Nr. 81 | Kraków, niedziela 10 kwietnia 1910. | Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru **8 h.**

Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.** Konto czekowe Nr 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 754)

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal., śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzempl. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Towarzysze i Towarzyszki!

Zbliża się znowu uroczysty dzień 1 Maja, święto pokoju i walki: święto pokoju i braterstwa między ludem pracującym wszystkich krajów, a zarazem święto walki klasy robotniczej z wszelkim wyzyskiem i uciskiem, walki, z której kiedyś, po obaleniu dzisiejszego ustroju kapitalistycznego, opartego na niesprawiedliwości i krzywdzie, po zwycięstwie proletaryatu, powszechny pokój społeczny wykwitnie.

Dwadzieścia lat temu obchodził zorganizowany proletaryat po raz pierwszy **Święto 1 Maja**. Od tego czasu z roku na rok obchód majowy stawał się coraz powszechniejszem świętem ludowem. Obecnie, gdy po raz dwudziesty pierwszy dzień ten święcić mamy, śmiało możemy powiedzieć, że wżyło się ono w serca mas robotniczych i jest dla nich symbolem świadomości klasowej i solidarności wszystkich ciemiężonych i wyzyskiwanych.

Hasłami, pod któremi przez lat dwadzieścia demonstrował lud pracujący, były: równe prawa polityczne, 8-godzinny dzień roboczy i socyalno-polityczne ustawodawstwo robotnicze, międzynarodowe braterstwo ludów i walka z militaryzmem. Hasła te i w tym roku jaśnieć będą na naszym czerwonym sztandarze w dniu 1 Maja.

Zdobyliśmy wprawdzie powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze do parlamentu. Od trzech lat mamy parlament wyrosły z równego prawa. Ale rządy kraju i gmin są jeszcze w ręku klik uprzywilejowanych. Jeszcze nie zostały obalone kurye stanowe i przywileje majątku, które lud wykluczają od samorządu w kraju i gminie. Ogromnie ważne interesy ludu: szkoły ludowe, szpitale, opieka nad ubogimi i t. d. oddane są w zarząd garstki sytych, którzy nigdy pracy ani głodu nie zaznali, którzy nic wspólnego nie mają z ludem. Lud płaci podatki, a gospodarują nimi szlachta i kamienicznicy. Jeżeli powszechne, równe prawo wyborcze do parlamentu ma dla ludności pracującej wydać należyte owoce, to uwolnić się musimy od korupcyjnych rządów klik w kraju i gminie, musimy zdobyć

powszechne, równe, bezpośrednie, tajne prawo wyborcze do sejmu i rad gminnych.

Oto żądanie ludu, na rzecz którego demonstrować będziemy w dniu 1 Maja.

Ale i do parlamentu w dniu tym zwrócimy nasze żądania. Parlament ludowy, istniejący już trzy lata, ma obowiązek spełnić najważniejsze żądania klasy pracującej, zaspokoić jej najpilniejsze potrzeby. Wielkie dzieło w dziedzinie ustawodawstwa socyalno-politycznego, oczekiwane niecierpliwie przez całą klasę pracującą, ma ten parlament urzeczywistnić, mianowicie

ubezpieczenie robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy, oraz zaopatrzenie wdów i sierot po robotnikach.

Święto Robotnicze 1 Maja będzie wielką demonstracyą ludu za reformą ubezpieczenia robotniczego, za emeryturami dla starców i inwalidów robotniczych, dla wdów i sierot proletaryatu. Niemcy mają oddawna ubezpieczenie robotników na starość, w Anglii wprowadzono je przed rokiem, we Francyi parlament uchwalił je w ostatnich dniach. W Austryi rząd wniósł w parlamencie projekt ubezpieczenia społecznego, ale wrogowie i wyzyskiwacze klasy pracującej nie ustają w intrygach, aby tę reformę skoszlawić i odwlec. Posłowie socyalno-demokratyczni w parlamencie walczą niezmordowanie, aby z projektu rządowego usunąć wszelkie wady szkodliwe dla proletaryatu, aby go przystosować w zupełności do interesów robotniczych, aby nie dopuścić do pogrzebania ani do przewleczenia tego dzieła. Za swoimi posłami niechaj staną masy robotnicze, niechaj okażą rządowi i większości parlamentarnej, że cała klasa pracująca broni i domaga się bezzwłocznego urzeczywistnienia tej reformy socyalnej, na którą od tak dawna czeka!

Od parlamentu ludowego żądamy **walki z rosnącą z każdym dniem drożyzną**, ochrony mas ludowych przed wygłodzeniem, przed straszną lichwą żywnościową i mieszkaniową.

A obok tych żądań na sztandarze naszym w dniu 1 Maja widnieć będzie stare nasze hasło, które dało początek Świętu Robotniczemu i do którego urzeczywistnienia nieustannie dążymy:

8-godzinny dzień roboczy.

Z temi hasłami obchodzimy **Święto 1 Maja**, które jest świętem **międzynarodowej solidarności robotniczej i zbratania ludów**. Jako ciemiężona klasa podbitego narodu, odczuwamy i rozumiemy, co to jest ucisk narodowy. Tem goręcej walczymy więc o ziszczenie ideału międzynarodowej socyalnej demokracyi: usunięcie rządów najezdniczych, wyzwolenie i równouprawnienie wszystkich narodów. Protestujemy przeciw dokonywanemu obecnie w oczach Europy zaborowi Finlandyi, której carat rosyjski chce zgotować los taki, jaki niegdyś zgotował Polsce. Protestujemy przeciw temu nowemu gwałtowi caratu, a zarazem podnosimy nasze nieprzedawnione żądanie niepodległości naszego narodu. Proletaryat wszystkich krajów solidarnie walczy z niewolą i uciskiem narodowym i dąży do międzynarodowego zbratania wolnych, niepodległych narodów. W dniu **Międzynarodowego Święta Robotniczego** niechaj zatem rozbrzmiewa nasz stary okrzyk:

Niech żyje międzynarodowe braterstwo ludów!

Precz z waśnią narodową! W solidarności wszystkich uciśnionych i wyzyskiwanych jest ich przyszłość. Zacieśniajmy coraz bardziej węzły międzynarodowego braterstwa proletaryatu w walce o wyzwolenie ze wspólnego jarzma.

Precz z militaryzmem!

Precz z ciężarami militaryzmu! Precz z podatkiem krwi i mienia na rzecz tego molocha wysysającego siły ludu! A zanim armia stała będzie mogła zostać usunięta i zastąpiona powszechną milicyą ludową, niechaj obywatel powołany pod broń traktowany będzie jako obywatel. Żądamy więc dwuletniej służby wojskowej, reformy sądownictwa wojskowego i innych gruntownych reform w armii, ażeby ją uczynić armią ludową.

Niech te żądania rozbrzmiewają w dniu 1 Maja z tysiącznych piersi robotniczych!

Niech przenikną do dusz tych, którzy jeszcze nie są uświadomieni. Rzeszom obojętnych i ciemnych nieśmy w dniu 1 Maja światło naszych idei, nieśmy im nasze słowo, naszą prasę, aby Święto Robotnicze zyskało socyalizmowi nowe masy zwolenników.

W tym roku święto 1 Maja przypada na niedzielę. Niechaj je więc klasa robotnicza obchodzi zgromadzeniami, pochodami i festynami, aby wypadło jeszcze potężniej, jeszcze bardziej imponująco niż kiedykolwiek w ubiegłych latach dwudziestu!

Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!

Niech żyje 1 Maja!

Kraków, w kwietniu 1910 r.

Komitet wykonawczy Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej Galicyi i Śląska.

ANDRZEJ STRUG.

Zamek warszawski i jego mieszkaniec.

(Wyjątek z powieści p. t. „Historya jednego pocisku“, która niebawem wyjdzie z druku nakładem spółki wydawniczej „Książka“ w Krakowie).

Ponuro patrzy na Wisłę, a przez Wisłę na szeroki kraj pusty zamek królewski. Nic już nie mówi duszy jego ogromny kształt. — Kiedyż ono było, owo kiedyś?

Nie spływają zeń, jak ze starych ruin westchnienia dalekiej przeszłości. Martwy, urzędowy, splugawiony wiekową nieustającą przemocą, która tam założyła sobie koszary. Zapomniał mieszkaniec stolicy, kto tam ongiś siadywał i czyje tam było prawo. Musiał zapomnieć, bo zbyt ciężko byłoby pamiętać. Mniejsza o królów, można wytrzymać bez królów, nie o to Polakowi idzie...

Kiedy okiem pamięci spogląda na ongiś królewski zamek, staje mu w oczach natrętne widmo. Jak upiór z za grobu sięga nieobeschłym jeszcze ze zgnilizny piszczelem po żywego człowieka. A człowiek chce żyć. Człowiek lubi żyć spokojnie. Nauczył się Polak odpędzać upartą, wyłażącą zewsząd zmorę. Już potrafi Polak nie pamiętać, nie dostrzegać, wymijać. Już może nareszcie nie wzdychać. Dużo, dużo umie już Polak. Niechże tak będzie...

Stare drzewa na tarasie zamkowym pamiętają te lepsze czasy. Zaglądają jak i dawniej do górnych okien, obojętne na to, co się tam dzieje teraz, co się tam działo wówczas. Te same stoją mury, te same są malowidła na plafonach. Uśmiechają się malowane twarze muz i bogiń. Zawsze świeża jest ich nagość i gotowe do pocałunków usta. Nie zwiędły wieńce i girlandy. Wiszą na swoich miejscach stare portrety. Zawsze dumne ich spojrzenie, jak gdyby nie wiedziały, że na urągowisko zostawiono je na ścianach. Stare sprzęty, od wieków gromadzone bogactwa, zżarte przez czas i z roku na rok cenniejsze gobeliny, pociemniałe obrazy słynnych mistrzów, na wagę złota niegdyś cenione weneckie drobiazgi na kominkach, rzeczy zdobyczne po dawnych zwycięstwach z za świata zwiezione...

Zachowało się, wszystko się zachowało. Przeżyły wszystko martwe sprzęty i wymarło wszystko, co żyło. Dawno już odbijają tylko pustkę olbrzymie zwierciadła. Kiedy? Kiedy słyszały te ściany po raz ostatni mowę polską?

Salony. Salon Biały. Salon Błękitny. Izba tronowa. Tu, na wspaniałych uroczystościach, przyjmowano posłów cudzoziemskich, kiedy za pan brat był jeszcze naród z narodami ziemi, kiedy w tej sali na polskim tronie siedział polski król... — Mniejsza o króla...

Kiedy wolny był naród!

Korytarze, wielkie przedpokoje, szerokie schody. Na każdym stopniu z obojga stron stał hajduk obok hajduka, patrząc posępnemi oczami niewolnika na mijający go przepych. Świetne rycerstwo, przecudne damy, tonące w bogactwie i barwach swoich szat. Hetmani, wojewodowie, trzęsący królem i królestwem, dostojnicy państwa, purpuraci kościoła... Grzmi włoska kapela, brzmi wokoło mowa polska — są wszyscy u siebie, bawią się, bo ich na to stać.

Bawili się Polacy potem, bawią się teraz, będą się bawili przez wieki. Ale już od stu lat nie zaznała Polska, co to zabawa. Kiedyś było życie i żywa była kiedyś siła... Wieczneż wam odpoczywanie!

Labirynt komnat, przejść, pięter, zakątków. Tędy wprowadzano kochanki ostatniego króla — tu rozkoszował się kobietami pierwszych rodów, wybranej z tysiąca urody. Tutaj szybko schodziły mu chwile. Błądzą po zamku westchnienia, szelesty, łkania, śmiechy szydercze. To złudzenie. Nic niema, oprócz pustki...

Długi, szeroki, dywanami zasłany korytarz. Tutaj w polskim mundurze na straży stał Kordyan. Ogarnęła go noc zamkowa, pełna snów, żalów, przewidzeń, pomsty, pełna bezsilnych pokus. Poczuł wroga, poczuł broń w ręku i poszedł długim korytarzem, po miękkich kobiercach. Długa była jego droga, czepiały się go myśli-widma, grobowa niemoc podcinała mu nogi, chwiał się, wahał się — choć jeszcze z bronią w ręku, a już syn niewoli. Szedł, błądził, szeptał do widma i widmo szeptało do niego. Aż porwała go za włosy zgroza i powaliła na ziemię na progu carskiej sypialni. Obudził się car i żył.

Niema z tego nic. Pełno wokoło pustki. Głębia milczenia odzywa się z każdego kąta. Było, przeszło. Ale mieszkają i tutaj ludzie. Puste, bezludne są całe skrzydła, całe piętra, obok wre żywa krzątanina.

Pełno prac, zabiegów, kłopotów. Roją się się ludzie, jak mrówki, po podwórzach, po pokojach. Są tu wszyscy u siebie — ci obcy...

Za tym korytarzem idą szerokie schody i prowadzą do innego skrzydła. Przedpokoje, komnaty z kordegardą, gdzie drzemie gromada żołnierzy. Drzwi — przede drzwiami na straży żołnierzyna wpija wystraszone oczy w każdego, kto go mija.

* * *

Tutaj, o tej wieczornej porze chodził po swoim gabinecie i rozmyślał człowiek w generalskim mundurze. Pies psów carskich, sługa sług, niewolnik, bijący czołem w przedpokojach ministra, a w Polsce pan samowładny i prokonsul, opiekun, dozorca i kat, generał i gubernator. Mieszka na zamku królewskim, jak król i ma władzę, jakiej nie miał żaden król polski.

Chodził po wielkim swoim gabinecie i nudził się. Już oddawna jest znudzony wszystkiem. I zbytkiem, który go otacza i strachem, który zbudza w kraju, poddanym jego władzy. Nudzą go dobre obiady i dobre wina, nudzą go zaszczyty, nudzi go uległość podwładnych, nudzi go karyera, nudzą go wyroki śmierci, które potwierdza codziennie w oznaczonych na pracę godzinach.

Nudzi go nadewszystko jego gabinet, w którym przesiaduje całymi dniami, gdzie jada, sypia, pracuje, przyjmuje wizyty i który stał

„Święta karczma“.

„Karczma dla chrześcijan!“ Takie hasło rzucił „Głos narodu“. Nie jestto bynajmniej żart; zupełnie seryo wystąpił z tem hasłem organ klerykalny w obszernym artykule w kwestyi upływającego z końcem bieżącego roku prawa propinacyi. Dożyjemy może zniesienia domów publicznych; wtedy „Głos narodu“ wystąpi zapewne z hasłem: domy publiczne dla chrześcijan!...

Losy „świętej karczmy“ galicyjskiej przechodzą obecnie moment przełomowy. Jak wiadomo, wykupione przez kraj od szlachty prawo propinacyi gaśnie w myśl ustawy z końcem 1910 r. i od 1 stycznia 1911 r, wchodzą w Galicyi w zastosowanie odnośnie do szynkarstwa przepisy ustawy przemysłowej, obowiązujące oddawna w Krakowie i we Lwowie, jakoteż w innych prowincyach Austryi. Tylko Galicya (z wyjątkiem obu miast stołecznych) miała szczęście dźwigania na sobie średniowiecznego przeżytku, szlacheckiego prawa propinacyi. Grubo musiał kraj zapłacić szlachcie, ażeby się od tego zabytku feudalnego uwolnić. Nareszcie zbliża się ta chwila, w której propinacya zniknie z powierzchni kraju.

Z tą chwilą wyłania się jednak kwestya, która wywołuje namiętną walkę. Dotychczas karczmarzy osadzali właściciele, względnie dzierżawcy propinacyi. Skoro propinacya znika, razem z nią znika przywilej propinatorów mianowania karczmarzy; odtąd władze polityczne, jako władze przemysłowe, będą wydawały konsensy szynkarskie. Kto ma otrzymać te konsensy? Namiestnictwo postanowiło liczbę szynków z 28 tysięcy zmniejszyć do 10 tysięcy i ogłosiło, że do 15 kwietnia b. r. należy wnosić podania o konsensy szynkarskie. W „Sonn- und Montags-Zeitung“ pojawił się z tego powodu artykuł syonisty dra Saula Rafała Landaua, który twierdzi, że postanowienie namiestnictwa jest krzywdą dla tysięcy żydowskich szynkarzy, bo jeżeli nie oni teraz otrzymają konsensy, to nie będą mieli z czego żyć. Już przedtem poseł dr Gross wystąpił w swoim „Tygodniku“ z argumentem, że nie wolno nikomu odbierać „praw nabytych“, a szynkarstwo jest właśnie takiem „prawem nabytem“ przez owych karczmarzy żydowskich, którzy od dawiendawna trudnią się wyszynkiem.

Na to stanowisko nie można się zgodzić. P. dr Gross, jako prawnik, zrozumie, że niema mowy o prawach nabytych przy zatrudnieniach niemoralnych; nie można mówić o „prawach nabytych“ rozbójnika, złodzieja, oszusta; tak samo niema „praw nabytych“, gdzie o ropiącą ranę społeczną; że ją długo tolerowano, to jej nie daje żadnych praw; nie ma „praw nabytych“ dom nierządu, nie może ich mieć i karczma.

Propinacya nie była **prawem**, lecz szlacheckim **przywilejem** rozpajania ludu. Gdy nareszcie nadchodzi upragniona dla społeczeństwa sposobność położenia pewnej tamy szerzeniu tej trucizny, nie można mówić o „prawach nabytych“.

Ów dr S. R. Landau staje na stanowisku, że rozpajanie ludu nie jest czynnością niemoralną, przeciwnie, bardzo moralną i potrzebną w interesie państwa i kraju, które z podatku wódczanego ciągnie dochody. Im większy pijak, tem większy patryota. Jestto potworne, ale konsekwentne.

Ale wszyscy ludzie uczeni muszą powiedzieć wprost odwrotnie: ponieważ rozpajanie ludu jest łajdactwem, przeto państwo i kraj powinny zrzec się zupełnie dochodów z alkoholu i zwalczać, a nie protegować pijaństwo.

Otóż nadarza się sposobność ograniczenia pijaństwa z okazyi zgaśnięcia prawa propinacyi, dzięki któremu szlachcice-gorzelnicy mogli przez tyle lat sztucznie hodować pijaństwo wśród ludu. I dlatego żądamy przedewszystkiem **zmniejszenia ilości szynków**. 700 gmin w kraju oświadczyło, że nie chcą mieć u siebie karczem: tam ani żydowi, ani chrześcijaninowi konsensu dawać nie należy, lecz przeciwnie, popierać dążenia gmin do wypierania zarazy wódczanej. Wzorem krajów skandynawskich, które skutecznie prowadzą walkę z alkoholizmem, należy nowe konsensy wydawać nie tym, którzy mają interes w rozpajaniu ludu, a więc nie szynkarzom żydowskim czy chrześcijańskim, lecz **stowarzyszeniom** mającym na celu zwalczanie pijaństwa, zwłaszcza stowarzyszeniom robotniczym.

Tylko wtedy ustawa przeciw pijaństwu będzie nietylko na papierze, gdy szynkować będzie nie rozpajacz ciągnący dochody z wódki, lecz instytucya, która nikomu więcej niż n. p. trzy kieliszki wódki nie sprzeda. Tak zrobiono w Finlandyi i pokonano zmorę pijaństwa. Wkońcu żądamy, by w sklepach, w których sprzedaje się wódkę w zamkniętych flaszkach, nie było wolno sprzedawać butelek mniejszych niż 5-litrowe.

Oto stanowisko, które powinno zająć namiestnictwo. Nie powinno masowo wydawać konsensów, nie powinno rugować żydowskich szynkarzy, aby na ich miejsce wsadzić takich samych chrześcijańskich szynkarzy, nie powinno stanąć na stanowisku „karczma dla żydów“, ani „karczma dla chrześcijan“, lecz obrać sobie za dewizę: „precz z karczmą“.

Poseł dr Gross, który te wszystkie argumenty rozumie i uznaje, podnosi właściwie jedną tylko kwestyę: nie idzie mu o los karczmy, lecz o los karczmarzy. Co się ma stać z tymi ludźmi? — zapytuje dr Gross — odbiera im się karczmy, a nic im się nie daje w zamian; nie mogą oni z dziś na jutro przejść do innego zawodu, z czego więc mają żyć? Na to pytanie, które stawia dr Gross, jako szczery filantrop, odpowiedzieć musimy, że mylnem jest, jakoby karczmarzom z dziś na jutro odbierano egzystencyę, jakoby im nie dano czasu przejściowego. Wszak od chwili uchwalenia ustawy o wykupnie propinacyi wiedzieli, co ich czeka. Ćwierć stulecia to wcale niemały czas przejściowy — mieli dość czasu, aby porzucić szynkarstwo i imać się innych zajęć pożytecznych i uczciwych. Nie można się rozczulać losem ludzi, których egzystencya była opartą na zajęciu bezsprzecznie szkodliwem dla mas ludowych.

Ginie jedna z świętości galicyjskich, ginią resztki szlacheckiego przywileju propinacyjnego i wzgląd na szynkarzy nie może społeczeństwa skłonić do przejęcia spadku po tym w całem tego słowa znaczeniu nienawistnym przywileju.

Byłby to fałszywy sentymentalizm, równie szkodliwy, jak hasło antysemitów „karczma dla chrześcijan“! Gdyby namiestnictwo z nowych konsensów zrobiło sobie znowu tylko sposobność do nowej korupcyi i presyi politycznej, do gospodarki protekcyjnej, lub do demagogii antysemickiej, byłoby to pogrążeniem kraju w bagno na dalszych lat kilkadziesiąt. W tej kwestyi do postępu i kultury prowadzi droga tylko przez hasło:

Precz ze świętą karczmą!

Wyborcze praktyki w Poznańskiem.

Secesya wyborców narodowo-demokratycznych.

Pisaliśmy już o kandydaturach robotników „narodowych“ w Poznaniu, owej igraszki — koty drących ze sobą partyj burżuazyjnych. Wśród wyborców zdołał uzyskać dzięki szalonej agitacyi narodowych demokratów większe daleko szanse robotnik tychże Nowicki. Natomiast prowincyonalny komitet wyborczy, będący w rękach konserwatywno szlacheckich, zgoła nie uwzględnił wyniku zebrań przedwyborczych i ogłosił za jedynego „narodowego“ kandydata — robotnika, wysuniętego przez swój obóz... W kole narodowych i chrześcijańskich robotników powinna by to być powaga: ów Sosiński bowiem posiada godność naczelną w ich organizacyi. Tymczasem dzięki walce agitacyjnej wyszło na jaw wiele kompromitujących go momentów. Czytelnicy wiedzą o jego odezwie, gdzie na żądanie zapewne swych panów protektorów oświadczył swą solidarność z polityką finansową Koła, a zatem i z osławionem głosowaniem Koła za nowymi podatkami, haniebnie lud obciążającymi. Nie koniec jednak na tem: na jednem ze zgromadzeń, na które do Poznania przybył, zarzucili w oczy demokraci narodowi owemu Sosińskiemu cały szereg czynów, ilustrujących osobliwe postępowanie tego przywódcy narodowych robotników, skupionych w Westfalii. Zapytywali go np., czy prawdą jest, że po przyjeździe cesarza Wilhelma do Bochum spowodował polskie Towarzystwo świętej Barbary do manifestacyjnego powitania cesarza, przyczem sam niósł sztandar na czele? Czy prawdą jest, że brał udział w pochodzie „krygierferajnu“ ku uczczeniu pamiątki zwycięstw pruskich? Czy prawdą jest, że dla wyręczenia policyi spisywał dla niej protokóły z zebrań towarzystw polskich?...

Nie będziemy tu wyliczali całej litanii tego rodzaju zapytań, na które przyciśnięty do muru wódz narodowo chrześcijańskiej organizacyi nie mógł dać wystarczających odpowiedzi. Rozumie się, iż mętnie zarysowujące się „generalia“ owego kandydata urzędowego ułatwiły sytuacyę jego konkurentowi, korzystającemu przytem i z większej ruchliwości swoich protektorów i z faktu, że mieszkając w Poznaniu posiadał fory kandydatury lokalnej.

Spór ów jednak o mandaty zakończył się w obozie „stronnictw narodowych“ wcale skandalicznie, **mianowicie secesyą wyborców narodowo-demokratycznych, którzy jawnie zbuntowali się przeciwko „narodowym władzom wyborczym“**. Według dotychczasowych danych telegraficznych uzyskał „urzędowy kandydat polski“ tylko **6770** głosów, a kandydat „rokoszan“ **9760** Skutkiem tego rozbicia głosów przychodzi w Poznaniu do **wyborów ściślejszych** Nowickiego **z kandydatem niemieckim** nadburmistrzem poznańskim Wilmsem, który otrzymał 11.797 głosów. Dodamy przy tej tabeli, iż kandydat polskiej partyi socyalistycznej tow. **Matuszewski** zdobył **2303** głosów, co na stosunki poznańskie, świadczy o systematycznym przyroście sił partyjnych.

Powróćmy jednak do sporu „partyj narodowych“ i ich przybocznych robotników. Mamy tu obraz zerwania „solidarności narodowej“ przez „najprawdziwszych Polaków“ — narodowych demokratów w obliczu notabene kandydatury niemieckiej. Charakterystyczne to dla partyi, która jest fontanną frazesów narodowych i katedrą pouczeń dla wszystkich, a tymczasem dla dogodzenia swym ambicyom gwiżdże przy pierwszej okazyi na „dogmat solidarności“, jak w pusty orzech.

Rozumie się, iż cała skandaliczna afera owych narodowych kandydatur robotniczych z ich kandydatami-popychadłami otworzy oczy niejednemu robotnikowi w Poznaniu, iż kosztem imienia robotniczego rozegrał się tu akt egoistycznej rywalizacyi burżuazyjnej, przy którym używano robotników, jako pionków. W ślad za tem zrozumie, że miejsce jego w obozie, gdzie interesy robotnicze traktowane są jako cel walki, nie jako durząca maskarada.

Podrożenie cukru.

Niezwykłe spekulacye giełdowe.

Przyczyna obecnego podwyższenia cen cukru tkwi w giełdowej spekulacyi, jaką uprawia we Francyi milioner chilijski **Santa Maria**.

Kim jest ten Santa Maria? Karyerę swą giełdziarską rozpoczął w r. 1905. Należy on do tych Amerykanów, którzy corocznie przyjeżdżają do Europy, ale nie aby wydawać, lecz by zarobić pieniądze. Nie kupuje biżuteryj, nie chodzi do teatru, nie urządza wspaniałych przyjęć, lecz mieszka w jednym umeblowanym pokoju na 5 piętrze blisko opery, sam pokój ten sprząta, sam sobie gotuje, a jeżeli ktoś przychodzi pytać się o p. Santa Marię, własnoręcznie otwiera drzwi i oświadcza gościowi, że „pana niema w domu“.

Ten tak skromny człowiek jest jednym z najbogatszych ludzi w świecie i jednym z największych spekulantów na giełdach w Paryżu i Nowym Jorku. Podstawą jego majątku są ogromne pola saletry w Chile (południowa Ameryka). Przed około 4 laty po raz pierwszy świat usłyszał o jego spekulacyach. Dowiedziano się nagle, że Santa Maria na targach w Paryżu, Hamburgu i Magdeburgu sprzedaje ogromne ilości cukru i że na tym interesie zarobił około 50 milionów franków. Było to tem dziwniejsze, że Santa Maria sprzedawał t. j. spekulował na zniżkę, podczas gdy wszyscy inni spekulanci kupowali, t. j. liczyli na zwyżkę cen. Santa Maria wygrał walkę, a stało się to w następujący sposób: Wróciwszy w jesieni 1905 r. z Europy do Chile, dowiedział się, że plantatorzy

---

się dłań od pewnego czasu całym światem. Już od kilku miesięcy nie ruszył się generał z zamku. Od paru tygodni nie opuszcza swojego gabinetu. Jest zapracowany — opowiadają w świecie urzędniczym Warszawy. Chory — mówią wojskowi, którzy go dawno nie widzieli na placach przeglądów. Boi się — mówi opinia Warszawy.

Generał stanął u okna i patrzył z nienawiścią w czarną przestrzeń. W dole lśniła się białawo zamarznięta rzeka, a po drugiej stronie połyskiwały roje światełek Pragi. Ponury był to widok.

Generał wiedział, że tam, jak i gdzieindziej wokoło boją się go i nienawidzą. Był czas że go to bawiło, potem uważał to za normalne, potem zaczęło go to nudzić, a teraz...

Generał drgnął i odskoczył od okna ze stłumionym okrzykiem. Nie. To nagi konar drzewa ukazał się niespodzianie tuż za szybą Jak gdyby czyjeś czarne ramię sięgało do niego z ciemności. Nerwy! Wiedział przecie, że tam w dole po tarasie we dnie i w nocy patrolują żołnierze. Niepodobieństwo!

Powtarzał sobie ustawicznie: niepodobieństwo! — a jednak od pół roku miotał się w niepokoju wśród obaw, przywidzeń, śmiesznostek. Panował nad sobą przy ludziach, ale nieraz nie mógł utrzymać na wodzy szalejących nerwów i wybuchał.

Nie był to strach. Generał był żołnierzem i wierzył w to, że zawsze gotów jest zginąć w obronie ojczyzny. Wybierał się nawet na wojnę. Ale na wojnie nie był. Wstydził się tego, że nigdy w życiu nie był na żadnej wojnie i w oczach podwładnych sobie dowódzców, którzy odbyli kampanię japońską, czytał coś w rodzaju lekceważenia. Gryzł się tem i truł w duszy, ale nowej wojny nie było. Za to wybuchła rewolucya. Zaczęli ginąć generałowie, ministrowie, figury wysokie, najwyższe. Teraz nikt już nie może pomyśleć, że nie znam, co to prawdziwe bojowe niebezpieczeństwo! Jestem na wojnie wystawiony na najpierwszy cel skrytobójców!

Istotnie miał szczery zamiar być mężnym bojowym generałem. Kiedy go przeznaczono do Polski, wiedział, że łatwo tam zginąć Objął rządy z zapałem. W powitalnych przemówieniach swoich do gubernatorów, do oficerów, do urzędników, zalecał męstwo w walce z anarchią.

— Nikomu z was nie wolno się oszczędzać! Nie wolno! Kto nie czuje w sobie gotowości poledz na zaszczytnym placu boju, ten niechaj ustąpi zawczasu! Nasze burzliwe czasy wymagają ofiarności i męstwa! Policzy waszą śmierć wdzięczna Rosya i zapamięta ją car!...

Było to lekkomyślne. Rychło zaprzestał pokazywać się na ulicach miasta. Wszelkie sprawy ściągał do siebie, do zamku. Nie objeżdżał prowincyi, nie składał wizyt. Był trzeźwym, świadomym siebie człowiekiem i nie mógł zapomnieć o naukach dawanych podwładnym. Nie był zaślepionym w sobie despotą i wiedział, co może o nim myśleć jego zawsze uniżone otoczenie. Cierpiał, wstydził się, ale nie mógł się przezwyciężyć. Nie był to strach — to był wstręt do tego rodzaju śmierci. Krótki huk, wstrząśnienie, popłoch wokoło, a on leży rozerwany na strzępy, osobno noga, osobno ręce, osobno głowa.

Kałuża krwi... a w całym kraju radość i uciecha. Śmierć to ponura i jakgdyby poniżająca. Nie — to nie byłaby śmierć bojowa. Z melancholią marzył o huku armat, o tętniących masach koni, o szeroko rozwiniętych szeregach wojsk. To jest śmierć! Poledz przed frontem armii, w oczach towarzyszów broni od kuli nieprzyjacielskiej...

Ale ponieważ nie zanosiło się na żadną wojnę, więc generał nie wyjeżdżał z zamku ani na krok. Codziennie, po kilka razy na dzień telefonowano do jego kancelaryi: pułkownik żandarmski X zabity na miejscu, oficer policyjny J ciężko raniony. Rewirowy N cyrkułu na miejscu, sześciu policyantów, dwóch agentów ochrany. A dalej telegramy ź prowincyi, gubernator radomski, policmajster lubelski. Zabranie kasy w gubernii X, napad na pocztę, napad na biuro policyi...

Powódź takich codziennych wiadomości wyżłobiła w nim głęboką świadomość o potędze rewolucyi. Czynił w imieniu cara i czyniono w jego imieniu wszystko, co tylko było w jego siłach, żeby złamać wroga. Kraj był ściśnięty w kleszczach stanu wojennego, więzienia były pełne, wieszano bez litości, po ulicach chodziły patrole wojskowe, mrowie szpiclów obciążało budżet, a jednak w biały dzień działy się rzeczy niesłychane. Uzbrojone bandy grasowały po kraju, nikt z dygnitarzy nie był pewnym życia. Robotnicy po fabrykach rządzili się, jak chcieli, pisma rewolucyjne wychodziły codziennie i sprzedawano otwarcie na ulicach miasta. [...]szyli się nawet śpiący od wieków chłopi polscy i urządzili olbrzymi strejk rolny. Generał nie był konstytucyonalistą, ale liczył, że gdy się zbierze Duma, będzie zawsze [...] Tymczasem w przeddzień wyborów w Warszawie genialnym podstępem wydostano z więzienia dziesięciu ludzi, skazanych na śmierć i wystawiono na szyderstwo wszystkie władze krajowe i samą kwintesencyę władzy czyli jego samego. To już było za mocne.

Generał stawał się maniakiem. Pilnowano go, jak króla. Ludzie bliscy oszczędzali mu przykrości — nie pozwalali mu nigdzie wyruszać, a on pozwalał, żeby mu nie pozwalali i „dla dobra służby“ siedział, jak mysz pod miotłą w swoich apartamentach.

Miewał jednak w tem swoim bezpieczeństwie momenty niesłychanie przykre. Dokuczało mu poczucie swojego poniżenia i śmieszności. Zrywał się tedy i nakazywał przegląd całej załogi na Mokotowskiem polu. Ale gdy wszystko już było gotowe, gdy dwie dywizye wojska czekały nań, generał truchlał, bladł i kładł częste znaki krzyża, poczem kładł się do łóżka i przegląd nie dochodził do skutku. Potem chorował istotnie w ciągu kilku dni. Chorował ze wstydu. Nie wstydził się tylko jednego jedynego człowieka na świecie. Był to jego kamerdyner — Polak. Temu jednemu się zwierzał, przed nim jednym wyrzekał zupełnie otwarcie.

— To wszystko minie, jaśnie panie! Prze[...]

---

raków cukrowych w Europie zakupują ogromne ilości saletry — jako sztuczny nawóz. Z tego wnioskował, że urodzaj buraków będzie olbrzymi, a w następstwie wzrośnie ogromnie fabrykacya cukru, a wskutek nadmiaru produkcyi musi nastąpić potanienie. Pojechał więc z powrotem do Europy i zaczął sprzedawać — naturalnie na papierze, w tak zwanym „handlu terminowym“ — ogromne zapasy cukru. To spowodowało spadek cen, który przypłacili bankructwem francuscy spekulanci cukrowi Jaluzot i rodzina Say. Wówczas cukier spadł z 46 na 28 franków za 100 kilogramów. To było z końcem roku 1906.

W następnych latach Santa Maria nie zajmował się cukrem, tylko spekulował na akcyach amerykańskiego trustu stalowego i na tym interesie znowu zarobił dziesiątki milionów. Następnie spekulował na bawełnie i znowu z wielkiem powodzeniem. Majątek jego urósł do setek milionów, a on mimo to dalej prowadził skromne życie, nie szukając rozrywek. Natomiast pilnie chodził do kościoła za przykładem Rockefellera, który — jak wiadomo — sam nawet wygłasza kazania.

W jesieni 1909 r. Santa Maria znowu podjął spekulacye cukrowe. Cena cukru wynosiła wówczas 28 do 30 franków za 100 kilo, a Santa Maria teraz spekulował na zwyżkę cen. Zakupił wszystkie istniejące zapasy cukru, a wskutek tego nastąpił brak jego na targu i w następstwie tego ceny zaczęły iść w górę i doszły do 73 franków za 100 kilo. W ludności powstało oburzenie; prasa francuska zaczęła napierać na rząd, aby przeciw spekulantowi wkroczył na podstawie ustawy zakazującej nagromadzanie towaru w jednym ręku dla zmniejszenia konsumcyi. Minister handlu Dupuy na odnośną interpelacyę w parlamencie odpowiedział, że sprawa ta należy do kompetencyi ministra sprawiedliwości; ten jednak wymówił się, że musi pierwej przeprowadzić dochodzenia.

W kołach prawniczych są zdania, że Santa Maria nie potrzebuje niczego się obawiać, albowiem nie kupił on efektywnego cukru, a tem samem nie ograniczył jego ilości na targu, lecz kupił cukier „terminowy“, tj. spekulował na zniżkę i zwyżkę imaginowanym towarem względnie tym, który dopiero zostanie wyprodukowany. Tymczasem wskutek tej spekulacyi cena cukru na całym świecie poszła w górę, a Santa Maria śmieje się w kułak i zagarnia miliony.

Sprawa ta jest jeszcze jednym dowodem, jak międzynarodowy kapitalizm jest w stanie samem swem istnieniem wpływać na ceny najważniejszych artykułów spożywczych.

Śląsk cieszyński.

Pod tym tytułem wydał znakomitą książkę tow. Mieczysław Jarosz, redaktor „Górnika“ w Morawskiej Ostrawie. (Nakładem spółki wydawniczej „Książka“ w Krakowie. Stron. 172. — Cena 3 K). Książka ta wypełniła lukę, jaka panowała dotychczas w polskiej literaturze, gdyż dotąd monografii o Śląsku nie było. A w porę przyszło wydanie tej książki, gdyż właśnie przed naszemi oczyma rozgrywa się walka naszego robotnika o polskie szkoły. Wartość książki potęguje fakt, iż autorem jest działacz, żyjący i pracujący w stosunkach, które opisuje. Przy czytaniu tej książki staje nam żywo przed oczyma obraz tego dzielnego górnika polskiego, który nieustannie prowadzi naprzemian walkę klasową i narodową, niepomny setek prześladowań jakie go spotykają.

Charakterystyczną bowiem cechą Śląska jest ściśle zespolenie walki klasowej naszego proletaryatu z walką o prawa narodowe.

Wielki kapitał bowiem zarówno w przemyśle jak i w rolnictwie reprezentują Niemcy, zarząd fabryk i kopalń dzierżą Czesi, a masy proletaryackie są polskiemi. Emancypacyjna walka ekonomiczna, walka klasowa górników polskich była podłożem, na którem rozwinął się potęgujący z każdą chwilą ruch narodowy, ruch o polskie szkoły. Walka klasowa zbudziła ciemne masy proletaryatu polskiego, uświadomiła w nich godność ludzką, zrobiła z nich kadry bojowe, z którymi musi się liczyć burżuazya czeska i niemiecka. Robotnik polski uświadomiony klasowo, zwalczający ucisk klasowy, nie mógł pozostać głuchym na ucisk narodowy i rozpoczął bój o równouprawnienie narodowe. Siłę proletaryatu polskiego wykazuje dobitnie fakt, iż chłop polski w powiecie bialskim, niemniej upośledzonym pod względem szkół ludowych, jak robotnik w powiecie frysztackim i frydeckim nie zdobył się na żaden głos protestu. Jedynie klasa pracująca głośno i energicznie dzierży sztandar walki o polską szkołę ludową — o jedyną oświatę robotnika. Ucisk narodowy skoncentrował się w ucisku szkolnym, w rabowaniu polskim dzieciom szkół ludowych. Proletaryat polski prowadzi tę walkę bez względu na prześladowania, jakie codziennie sypią się na niego ze strony dyrektorów i sztygarów czeskich. Czeska burżuazya okazała się nieskończoną mistrzynią w walce z polskim robotnikiem. Potrafiła ona robotnika polskiego z Galicyi przy spisach ludności wciągnąć jako Czecha. Zrobiła ona tę karykaturę narodową, iż w Galicyi są Czesi. Według spisu ludności za r. 1900 przynależnej do Galicyi ludności Morawskiej Ostrawy było 26·6%, a natomiast mówiącej po polsku tylko 16·3%. Uznano więc za Czechów 10·3% ludności, pochodzącej z Galicyi! Dzieci robotników polskich stara się burżuazya czeska zczechizować zapomocą czeskich szkół. Walkę o polskie szkoły uważa za wymysł przybłędów z Galicyi, mimo, iż rząd austryacki już w r. 1848 uznał język polski językiem wykładowym w szkołach ludowych na Śląsku cieszyńskim. Szkolnictwo polskie na Śląsku cieszyńskim, mimo, iż 61% ludności jego tworzy ludność polska, przedstawia się nader opłakanie. Szkoły polskie, to przeważnie szkoły najniższego typu, szkoły jednoklasowe. Szkół sześcio i siedmio-klasowych ludność polska zupełnie nie posiada. Garstka natomiast ludności niemieckiej, wynoszącej 15·2% ludności Śląska cieszyńskiego posiada samych szkół sześcio i siedmio-klasowych 14. Szkoła ludowa przypada u Polaków (przeważnie jedno lub dwu-klasowa) na 1430 ludności, u Czechów na 1218, u Niemców 1092. — Szkoła wydziałowa przypada u Polaków na 218.869 ludności (jedna jedyna w Dąbrowie), u Czechów na 21.388, u Niemców na 4017.

Szkół średnich posiadają Niemcy 9, Czesi 2, Polacy 1. Sprawa seminaryum polskiego ciągnie się od lat trzech i dotąd nie została załatwiona. Jak Koło polskie stara się o polskie szkoły, świadczy fakt, iż minister-rodak dr Dulęba posyła swego syna do niemieckiej szkoły realnej w Bielsku. Renegackie pismo „Ślązak“ postawiło niedawno dra Dulębę jako wzór do naśladowania, rozumie się dla renegatów. Szkoły polskie niemczy się zapomocą utrakwizacyi. Szkół utrakwizacyjnych polsko-niemieckich w r. 1906 było jedno-klasowych 1, trzy-klasowych 3, cztero- sześcio-klasowych 16. W r. 1908 zutrakwizowały władze szkolne 5 szkół polskich w Karwinie. Po utrakwizacyi następuje niemczenie szkoły, jak to się stało z polską szkołą we Frysztacie. Utrakwizacya jest jedną z wytycznych polityki germanizacyjnej na Śląsku.

To też ludność robotnicza protestuje energicznie przeciw utrakwizacyi. Jak władze szkolne chcą zgnieść każdy przejaw emancypacyi narodowej ludności polskiej, świadczy sprawa z broszurą: „O doniosłości języka polskiego“. Za wydanie tej broszury, tłómaczącej w sposób popularny znaczenie ojczystego języka w szkole, rząd zagroził „Polskiemu Towarzystwu pedagogicznemu“ rozwiązaniem. Nadzór nad szkolnictwem polskiem wykonują dwaj renegaci: Wiśniewski i Dostal (nie władający językiem polskim ani w słowie, ani w piśmie).

Poparciem władz cieszą się jedynie wychowankowie seminaryów niemieckich. — Gdy w r. 1907 do powiatu bielskiego podało się 10 uczniów paralelek polskich seminaryum cieszyńskiego, 4 tylko otrzymało posady, mimo iż w tym powiecie uczy cały szereg niemieckich nauczycieli bez żadnej kwalifikacyi.

Odmówiono posady celującemu uczniowi z paralelek polskich, natomiast zatrzymano na posadzie kierownika w polskiej szkole nałogowego alkoholika-Niemca, którego jedyną kwalifikacyą był pobyt w domu obłąkanych w Opawie. Działalność germanizatorską władz szkolnych potęguje jeszcze Towarzystwo „Schulverein“, które wydaje setki tysięcy na zniemczenie ludności słowiańskiej. Zakłada ono szkoły niemieckie w czysto polskich osadach, jak np. w Skrzeczoniu.

Ludność polska stworzyła „Macierz szkolną“ Księstwa Cieszyńskiego, która utrzymuje 6 szkół ludowych: Bogumin-Dworzec 4-klasowa szkoła, Cieszyn 6 klasowa, Dziećmorowice 3-klasowa, Gruszów 3-kl., Ostrawa Polska 5-kl., Lutynia Niemiecka 2-kl. i sześć ochronek.

Z rokiem 1909/10 „Macierz“ utworzyła nowe szkoły ludowe w Małych Kończycach koło Ostrawy i w Toszonowicach, a w Cieszynie szkołę wydziałową.

Wspólnemi siłami „Macierzy“ i Towarzystwa Szkoły ludowej założono w roku ubiegłym szkołę realną w Orłowie. Założenie jej, mające wielkie znaczenie dla polskiej ludności górniczej, ogromnie oburzyło Czechów. Największą bowiem walkę o szkoły polskie toczy polski proletaryat z czeską burżuazyą. Znaną jest sprawa szkoły w Polskiej Ostrawie i Michałkowicach, gdzie obecnie jest strejk szkolny. Burżuazya wszelkiemi siłami chce sparaliżować walkę robotnika polskiego o polską szkołę. Nie cofa się ona nawet przed przekupstwem, co miało miejsce np. w Gruszowie, gdzie płacono po 4—5 K polskim górnikom, aby nie zgłaszali swych dzieci do komisyj szkolnych w celu założenia szkół polskich. Burżuazya czeska bowiem dobrze wie, że z rozwojem polskiego szkolnictwa ludowego i średniego, z powstaniem polskiej inteligencyi obecny pokost czeski zupełnie zniknie.

Podobnie jak szkolnictwo, przedstawia się i sądownictwo, zupełnie opanowane przez Niemców. W Ks. Cieszyńskiem na 59 sędziów jest tylko 6 Polaków. W sądzie powiatowym w Jabłonkowie na 4 sędziów ani jeden nie umie po polsku, mimo iż powiat jest czysto polski. Podobnie urzędy pocztowe, polityczne, podatkowe, a szczególnie kolejowe zalane są Niemcami.

Germanizacyjną robotę prowadzi komora arcyksiążęca, która wywiera ogromny wpływ na zależnych ekonomicznie chłopów polskich. Wykupuje ona też skrawki ziemi naszych chłopów, którzy muszą emigrować do Ameryki. Jej też zawdzięcza swój wybór do sejmu śląskiego renegat Koždoń, redaktor renegackiego „Ślązaka“. Niemcy zawładnęli też sejmem śląskim. Budżet sejmu śląskiego jaskrawo wykazuje upośledzenie ludności polskiej. Zdobycie prawa głosowania do sejmu i gminy położy kres uciskowi narodowemu. Źródło dzisiejszego upośledzenia szkolnictwa polskiego leży w klikach czeskich, które opanowały rady gminne, rozstrzygające o języku szkoły ludowej i utrzymujące ją. Zaprowadzenie równego prawa głosowania do sejmu i rad gminnych usunie sztuczne większości niemieckie i czeskie a wprowadzi reprezentacyę polskiego proletaryatu. Proletaryat polski nie spocznie, aż nie zdobędzie praw politycznych i narodowych.

Oto obraz, jaki roztacza książka tow. Jarosza, która przedstawia żywo i wyczerpująco stosunki polskie na Śląsku austryackim w świetle cyfr i faktów. Toteż ktokolwiek chce poznać dokładnie śląskie życie polskie, musi uważnie przeczytać tę książkę.

Wielka szkoda, iż autor nie skreślił choćby w dodatku tak dobrze mu znanych sto-

---

dzie, tylko patrzeć! Polacy nigdy nie wytrzymają długo! Tyle razy były u nas rewolucye i Bogu dziękować, jakoś idzie — a to przecie nie to, co rok sześćdziesiąty trzeci, kiedy w powstaniu była szlachta, księża i co porządniejszego. Przecież to sama hołota, kanalia i żydy.

— A jak ty radzisz, powiadaj, co myślisz, przejechać tak raz i z powrotem od Zamku do Belwederu — pokazać się? Co?

Kamerdyner wymyślał wielkorządcy z brutalną poufałością, jak niańka dziecku.

— Co to, jaśnie pan ma źle w głowie? Komu się pokazywać? Na co? Czy to ta Warszawa warta, żeby ona jaśnie pana oglądała na swoje oczy? Takie parszywe, niewierne miasto? Tyż ochota! Patrzajcie! Poczekają oni jeszcze dobrze, zanim będą warci oglądać jaśnie pana namiestnika! Pożałują oni, pożałują! Ja Polaków znam, ja sam Polak z rodu!

— Przecież, jeżeli wyjadę niespodziewanie? Zanim się ktoś spodzieje, zanim się zdążą zmówić, już powrócę!...

— Ohoho... Niby to po ulicach nie stoi wszędzie ich tajna policya. Taki żydek z papierosami, taki dorożkarz, taka... z przeproszeniem jaśnie pana, prostytutka, co się szlaje po ulicy — to wszystko ich szpicle. Bo to nie rabowali pieniędzy w Mazowiecku? I tu przed samym zamkiem kręcą się jakieś figury...

— Widziałeś?

— Mam ja na to oko. Choćby wczoraj stoję przed bramą — widzę po drugiej stronie trzy razy jeden przeszedł. A głównie przyjeżdżają tramwajami. Wciąż ludzie wysiadają przed zamkiem, z miasta, z Pragi. Wysiada taki i odchodzi wolno, wolniusieńko, wraca się, jakby czegoś szukał i znowu odjeżdża. Po co on odjeżdżał, kiedy dopiero co przyjechał? A potem znów wraca. Oczami łypią ku bramie... Coś oni knują. Oni o każdej godzinie mają wszystko w pogotowiu.

— Głupi jesteś. Takiej siły oni nie mogą mieć. —

— Takiej, jak my, nie mają, ale mają swoje złodziejskie sposoby. A na to co por dzi największa siła? —

Było to największą troską generała. „Sposoby“ — czuł się wobec nich bezradnym.

Cios może paść niewiadomo skąd — każdej chwili. Pomimo dozoru i rygoru w zamku i tu może do niego trafić wróg, ze swoim nieobliczalnym sprytem.

Tedy z nienacka, w dzień czy wieczorem otaczano plac zamkowy wojskiem i rewidowano wszystkich, zabierano każdego, kto wydawał się podejrzanym.

Żołnierze szli na tę robotę, jak na wesele. Bezczelnie obmacywali kobiety i z całą prostotą okradali rewidowanych ludzi z portmonetek i zegarków. Nie przynosiło to jednak żadnego istotnego pożytku. Generał siedział po dawnemu w swojej rezydencyi.

Potem przyszły czasy najgorsze. Raporty wszystkich dowódców korpusów zaczęły donosić o spiskach żołnierskich, o buntach po koszarach, po obozach. Wykryto związek między ruchami żołnierskimi a polskiemi organizacyami rewolucyjnemi. Tu już jakby ziemia zapadła się pod nogami.

Ci żołnierze pilnowali jego osoby. Przecież na ich łasce i niełasce był każdy moment jego życia. W twardym niezłomnym umyśle generała zaczęło się dręczące wahanie. Mądrość całego życia, etyczne podstawy całej jego nie zachwianej w wierności karyery podlegały niebezpiecznym wstrząśnieniom. Czyżby to już był koniec? Czyżby mylił się on i ci, co rządzili Rosyą? Czyż mają słuszność żywioły anarchiczne, te buntownicze gazety, przepowiadające zgon samowładztwa?

Znał rosyjskiego żołnierza. Znał jego ciemną, martwą duszę. Wi dział, że na wrzask komendy żołnierz ten idzie w ogień, idzie na ojca, na matkę, jak ślepa maszyna. Przykręcał on śrubę dyscypliny i w powierzonym mu okręgu nie było do niedawna słychać o buntach i niepokojach sołdackich.

Tutaj żołnierza otaczał zewsząd wrogi, obcy naród. Przeciwko temu odwiecznemu wrogowi Polakowi szczuto sołdata w cerkwi, w koszarach, w szkołach podoficerskich, w broszurach patryotycznych. A jednak sołdat bratał się z polskim buntownikim i skrytobójcą...

W cóż w takim razie można jeszcze było wierzyć?

Generał zaczął się upijać. Pił samotnie wieczorami. Pokrzepiał się, jak mógł — mógł przynajmniej spać twardo do rana. Inaczej nie mógłby zasnąć — bo do szaleństwa doprowadzała go myśl, że ginie Rosya.

Ze strachem patrzył teraz w oczy żołnierzy, stojących na warcie w zamku. A widząc struchlałe, bezmyślne spojrzenia sołdackie wlepione w niego, jeszcze nie wierzył.

— Przekłuje mnie tym oto kazionnym bagnetem — myślał.

A ponieważ na takie niebezpieczeństwo nie było żadnej rady, przeto przestał wychodzić ze swego gabinetu i przylegających dwóch pokoi. Wzmocnił za to działalność raportową i władze centralne na mocy dokumentów miały zupełnie dokładne pojęcie o jego genialności. Raz struchlał, otrzymawszy oficyalne zawiadomienie z Petersburga, że jakiś wielki książę z wielką księżną wybierają się za granicę i mają przejeżdżać przez Warszawę.

To jedno mogło go zmusić do opuszczenia swojej fortecy. Ale genialny dyrektor kancelaryi przynosił mu natychmiast gotowy tekst telegramu oświadczający, że osoba jego jest nieustannie tropioną przez rewolucyonistów, że wobec tego nawet tak krótki moment, jak powitanie na dworcu Ich cesarskich Wysokości, może sprowadzić na Ich ces. Wysokoś nieszczęście w postaci zdradzieckiego zamachu, wymierzonego przeciwko warszawskiemu generał gubernatorowi. Że polskie żywioły anarchiczne nie zawahają się poświęcić osób Ich ces. Wysokości, że wobec tego uważa za swój najświętszy obowiązek...

Wobec tego W. książę jechał na Wierzbołów, albo wcale nie jechał, a generał zostawał w spokoju.

Miewał jednak napady buntów, piekielnej nudy, wstydu. Wyjeżdżał na miast! Wyjeż-

sunków proletaryatu polskiego na Morawach. Spodziewamy się, iż uczyni to w osobnej książce.

A. M.

Towarzysze!

W myśl uchwały zarządu Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie zwołujemy

V. Zjazd organizacyj zawodowych w Galicyi

do Przemyśla na 15 i 16 maja 1910.

Porządek dzienny proponujemy następujący:

1) Zagajenie Zjazdu.
2) Wybór prezydyum.
3) Sprawozdanie sekretaryatu zawodowego za czas od 1 stycznia 1907 do 31 grudnia 1909.
4) Agitacya i organizacya.
5) Akcye cennikowe i strejki.
6) Ubezpieczenie społeczne robotników.
7) Wnioski.

Upraszamy wszystkie organizacye w kraju o jaknajliczniejsze obesłanie Zjazdu. Organizacye liczące mniej niż 200 członków mają wysłać jednego delegata, na każde dalsze 200 członków o jednego delegata więcej.

Wybranych delegatów i wnioski na Zjazd zgłaszać należy najdalej do dnia 30 kwietnia na adres sekretarza tow. Z. Żuławskiego, Kraków, Wiślna 5.

Zjazd odbędzie się w lokalu „Gwiazdy" przy ul. Konarskiego w Przemyślu.

Za zarząd Związku:

B. Jaroszewski. *Z. Żuławski.*

W sprawie wodociągu w Podgórzu.

Zaopatrzenie miasta w zdrową wodę do picia jest jednem z najważniejszych zadań zarządu miejskiego, jest koniecznym warunkiem, bez spełnienia którego wszelkie sanitarne przepisy pozostają czczą formalnością. To też i w Galicyi cały szereg miast zbudował wodociągi. Po Krakowie i Lwowie stworzyły własne wodociągi miasta: Tarnów, Bochnia, Wieliczka i szereg miasteczek mniejszych. I miasto Podgórze potrzebuje wodociągu, tem więcej, iż znaczna część miasta, zwłaszcza okolice nad Wisłą położone, nie mają wody zdatnej do picia. Wobec szybkiego rozwoju miasta należało sprawę rychło przeprowadzić. W roku 1906 nawiązał magistrat podgórski stosunki z Krakowem w sprawie zaopatrzenia Podgórza w wodę z wodociągu krakowskiego. W jesieni 1908 rozpoczęto studya w sprawie budowy własnego wodociągu, a w r. 1909 przystąpiono do poszukiwania wody. Pierwotnie szukano wody w Tyńcu i wydano na przedwstępne prace parę tysięcy koron. Koszta poszukiwania wody są przy każdym wodociągu znaczne i muszą być dokonane, jeśli się chce znaleźć zdrową wodę w dostatecznej ilości. Należało się spodziewać, że dążenie magistratu i Rady miasta Podgórza do zaopatrzenia mieszkańców miasta w wodę powinno było spotkać się z ogólnem uznaniem wszystkich, tem bardziej, iż miasto pod wielu względami upośledzone i zaniedbane, musi szybko iść naprzód w swych urządzeniach miejskich, musi dużo łożyć na szkoły, wodociąg, kanalizacyę, bruki i t. d., jeśli nie ma stoczyć się do rzędu prowincyonalnych Pipidówek.

Znaleźli się jednak w mieście „obywatele", którzy, spekulując na głupocie i nieuświadomieniu „łyków" podgórskich, uczynili z wodociągu sprawę polityczną. I oto w jesieni 1908 r. w kampanii przedwyborczej zwołało „Towarzystwo obywatelskie", skupiające garstkę „chrześcijańsko-socyalnych" obywateli, poufne zgromadzenie wyborców chrześcijańskich, którym opowiadał radny Przybylski (profesor gimnazyalny i przyrodnik!!), że „wodociąg dla nas to nowe nieszczęście, mamy wodę dobrą, lepszą niż Kraków, zajmujemy pierwsze miejsce co do zdrowotności w kraju, szukamy guza na prostej drodze; tylko pewnym ludziom (oczywiście żydom?) zachciewa się wodociągu", — a drugi „referent" radny Gadomski odczytał swój tasiemcowy referat (3 arkusze pisma) przeciw wodociągowi. Inteligentnym tym wywodom sekunduje korespondent „Głosu narodu", wykazując jak na dłoni, że wodociąg to geszeft i intryga żydowska!

Przy wyborach ponieśli chrześcijańsko-socyalni zupełną klęskę, a większość nowej Rady uchwala poczynić stanowcze kroki celem znalezienia dobrej wody. Pertraktacye z Krakowem się urywają, gdyż propozycye krakowskie nie nadawały się do przyjęcia, a nadto publiczną było tajemnicą, że wodociąg bielański nie ma dostatecznej ilości wody dla „Wielkiego Krakowa" i że poszukiwanie wody nad prawym brzegiem Wisły dało rezultat ujemny.

Najwięksi zwolennicy pobierania wody z Krakowa, a na ich czele burmistrz Maryewski nie mogli nalegać, a Rada poleciła komisyi wodociągowej poszukiwanie wody źródlanej.

W lipcu 1909 orzekli wezwani przez komisyę rzeczoznawcy-geologowie, pp. prof. Grzybowski i dr K. Wójcik, iż wody należy szukać w Tyńcu lub Kurdwanowie, któremu przyznali pierwszeństwo. Wiercenia w Kurdwanowie doprowadzono do głębokości 200 metrów, poczem otwór wiertniczy rozszerzył p. doc. dr Seńkowskki przez wybuch torpedy, a próbne pompowanie wykazało wodę dobrą w dużej ilości, lecz zalatującą zapachem siarkowodoru, który szybko znikał.

Rezultat ten nie zadowolnił komisyi wodociągowej, która, zasięgnąwszy ponownie opinii geologów, uchwaliła szukać wody w Pychowicach. Wiercenia ukończono w styczniu 1910 r. i obecnie pompuje się wodę w głębokości 40 metrów. Rozbiór chemiczny wykazał, iż woda jest zupełnie dobrą i zdatną do użycia, a jedyną jej wadą jest nieco wysoki stopień twardości. Próbne wiercenia i zakupno potrzebnych maszyn wyczerpały jednak uchwalony przez Radę w grudniu 1908 r. kredyt dodatkowy w wysokości 40.000 koron, wobec czego komisya wodociągowa przyszła przed Radę z żądaniem dalszych 40.000 koron na próbne pompowania, badanie terenu, opracowanie planów i t. d.

Sprawa ta była przedmiotem obrad podgórskiej Rady miejskiej w dniu 23 marca.

„Chrześcijańsko socyalni" radni zaprosili swych przyjaciół afiszami na galeryę, osiągnęli jednak ten rezultat, iż galerya wypełniła się szczelnie robotnikami, którzy zainteresowali się tą żywotną i dla miasta ważną sprawą.

Sprawozdanie z dotychczasowego przebiegu prac złożył imieniem komisyi wodociągowej dr. S. Oberländer, poczem spotkała Radę i galeryę miła niespodzianka. Oto prof. Przybylski oświadczył, iż zmienił swoje zdanie, z przeciwnika wodociągu stał się jego zwolennikiem, lecz żąda, by szukano wody na Krzemionkach pod kopcem Krakusa i zerwano pertraktacye z Krakowem. W dyskusyi radni Wł. Liban, tow. dr. Bobrowski i inż. Diakiewicz wykazywali, iż na Krzemionkach nie można poszukiwać wody, gdyż znajduje się tam w niedostatecznej ilości, nadto w tym kierunku będzie się miasto rozwijało. Równie wesołą niespodzianką była deklaracya p. Gadomskiego, iż wodociąg z wodą źródlaną uważa za „myśl zacną" — o ile nie będzie dużo kosztował! W głosowaniu uchwalono dalszy kredyt na badania wodociągowe. Radni Przybylski, Gadomski i Małek głosowali przeciw wnioskowi, a grono obywateli wniosło rekurs do Rady powiatowej przeciw uchwale Rady miejskiej, aby uniemożliwić komisyi prowadzenie dalszych badań!

Na niedzielę zwołują „chrześcijańsko-socyalni" wiec do sali „Sokoła" w sprawie wodociągów. Zobaczymy, czy będą mieli odwagę wystąpić publicznie przeciw budowie wodociągu! Spodziewamy się, że mieszkańcy miasta, przedewszystkiem robotnicy, wezmą liczny udział w tem zebraniu, aby oświadczyć się za wodociągiem i nie dopuścić do przewlekania tej ważnej i żywotnej sprawy.

b.

Proces o szpiegostwo.

Przed zwykłym trybunałem w Wiedniu rozpoczął się wczoraj proces o szpiegostwo przeciw Antoniemu Józefowi Jeczesowi z Brodów. Prokuratorya zarzuca mu, że w Galicyi i innych krajach austryackich z polecenia 2 obcych państw (Rosyi i Francyi) zajmował się szpiegostwem, oprócz tego obwiniony jest o szereg kradzieży.

Oskarżony przyznaje się częściowo do kradzieży, zaprzecza jednak szpiegostwa. Będąc aresztowanym, poznał Rosyanina nazwiskiem Bibiszow, który przyrzekł mu 300 franków za urządzenie służby szpiegowskiej w Paryżu, przyczem jednak szło o szpiegowanie polskiego stowarzyszenia socyalistycznego, a nie o szpiegostwo wojskowe. Będąc w wielkiej nędzy, prawie żebrząc, dowlókł się do Drezna, gdzie Bibiszow kazał mu się zobaczyć z jakąś niewymienioną osobą. Z Drezna odesłano go do Berlina, gdzie miał zamiar wszystko wyjawić austro-węgierskiej ambasadzie, jednak nie miał jeszcze danych w ręku.

W Dreźnie polecono mu, aby udał się do Berlina i czekał tam w kawiarni na człowieka, który do niego przystąpi i pozna go po opisie. Rzeczywiście czekał w kawiarni, gdzie automobilem zajechała elegancka dama i poznawszy go dała mu adres rosyjskiego attaché wojskowego w Berlinie, Michelsohna. Michelsohn na drugi dzień zaprowadził go do pułkownika Marczenki, rosyjskiego attaché wojskowego w Wiedniu, gdzie był także pułkownik Popow i podpułkownik Hurko. Wszyscy namawiali go do szpiegostwa i dawali mu instrukcye, on jednak miał stanowczy zamiar opowiedzieć o wszystkiem austryackiej ambasadzie.

Otrzymał od rosyjskiego pułkownika 300 rubli z poleceniem, żeby się udał do Monachium i poszedł do francuskiego posła. Poszedł do francuskiego posła i powiedział mu, że miałby ważne rzeczy dla francuskiego sztabu generalnego na sprzedaż; do kogo mam się udać w Paryżu? Na zapytanie, coby to było, odpowiedział, że nowe granaty. Rozmawiał z nim zresztą nie osobiście, bo on nie mówił po niemiecku; tłómaczem była żona posła. Własnoręcznie jednak napisał adres pułkownika Dupont, rue Université 75 w Paryżu i kazał się tam zgłosić. W Paryżu udał się według adresu. Pułkownik żądał, by mu podał jakie szczegóły o zbrojeniach austro-węgierskich. W szczególności interesował się mobilizacyą na kolejach prywatnych, oraz nowemi armatami. Następnie żądał, żeby mu wypisał, ile czasu potrzebują pociągi wojskowe na przejazd z Krakowa do Lwowa i ze Lwowa do Wiednia i inne szczegóły. Z dalszego polecenia pułkownika udał się przez Sosnowice do Katowic, a to dlatego, żeby ujść rewizyi paszportu.

Przewodniczący: Tak, wiemy, że w Katowicach jest zbiorowisko szpiegów.

Oskarżony: Tego nie wiem. Znam inne, lepsze zbiorowiska i gotów jestem w cztery oczy zastępcy sztabu to powiedzieć. Mogę wykazać cały system szpiegostw.

Na tem wczoraj rozprawę odroczono.

KRONIKA.

Kraków, 9 kwietnia.

Baczność, towarzysze kolporterzy! Przez miesiąc kwiecień adres administracyi wydawnictw P. P. S. D. jest: „Życie", Szlak l. 6 Kraków.

Średniowiecza. „Głos narodu" zamieszcza sprawozdanie ze zgromadzenia kobiet w Jaworznie, odbytego dnia 3 b. m. w tamtejszej „Przyjaźni". Na zgromadzeniu tem przemawiało dwóch księży: ks. Władysław Staich i ks. Sosin, którzy zachęcali kobiety do bojkotu sklepów żydowskich, poczem uchwalono następujące rezolucye:

„1) Wiec kobiet w Jaworznie uchwala nie kupować towarów u żydów.

2) Kobiety zobowiązują się wpływać na swych mężów, ażeby omijali żydowskie szynki.

3) Kobiety obowiązują się wpłynąć na swych mężów, aby utrzymali wypowiedzenia mieszkań żydom.

4) Nie sprzedawania mleka żydom".

Przytaczamy te uchwały dosłownie z „Głosu narodu", jako dokumenty średniowiecza, w którem Galicya jest pogrążona w XX. stuleciu. Taką propagandę prowadzi się dziś na zgromadzeniach i w prasie! Księża katoliccy wzywają do rugowania innowierców z mieszkań, do niesprzedawania im mleka! Wprost wydaje się przy czytaniu owego artykułu w „Głosie narodu", że upiory średniowieczne wstały z grobów i chodzą po świecie, szerząc zarazę fanatycznej nienawiści wyznaniowej. I tej robocie dzikich klechów przypatruje się „społeczeństwo" obojętnie, tolerując taką barbarzyńską agitacyę, prowadzoną w imię „miłości chrześcijańskiej"... Wkrótce może zaczną księża w Jaworznie podburzać do rżnięcia żydów, jak to bywało w dawnych dobrych czasach...

Nowiny krakowskie.

Rogatki w Wielkim Krakowie pozostały po dawnemu. Od 1 kwietnia weszła w życie ustawa o Wielkim Krakowie, lecz haracz rogatkowy muszą obywatele nadal płacić. Jadąc dorożką na „przedmieście" Dębniki, Czarną Wieś lub Zwierzyniec, musi się płacić 24 h — tak jak za czasów małego Krakowa. A gdy już kto chce sobie pozwolić na ten zbytek i pojechać ze Zwierzyńca na Dębniki, wtedy opłacić trzeba trzy rogatki w łącznej sumie 64 halerzy! To już prosty rozbój na gładkiej drodze.

Radzibyśmy wiedziać, kiedy ustanie to nieprawne obdzieranie mieszkańców „Wielkiego Krakowa"!

---

dział. Stała gotowa opancerzona kareta z cesarskich wozowni, konwój kawaleryi, która swemi ciałami i kadłubami kazionnych koni miała go osłaniać od kul, przywdziewał „*protége corps invulnerable*", wyrabiany na użytek biurokracyi rosyjskiej przez francuskich blagierów. Wyjeżdżał, ale od pół roku nie wyjechał za bramę. W ostatniej chwili chwytał go jakiś skurcz, jakiś spazm... Był to strach.

* * *

A czas upływał. Jeszcze wciąż wznosiły się ku górze nadzieje. Jeszcze na miejsce jednego powieszonego stawało do walki dziesięciu. Masy ludowe falowały i drgał coraz mocniej zrąb podmurowania państwa. W tajnym albumie generała zgromadziły się już dziesiątki fotografij skazańców rewolucyonistów, którym potwierdził wyroki i którzy już poszli na tamten świat. Zrzadka, w pewnych złych chwilach, rozglądał się po tych młodych twarzach.

Były tam oczy, patrzące na niego wyzywająco, jak na wroga, albo też bezmyślnie, obojętnie, w niektórych zastygło osłupienie strachu, w wielu widać już było wyraźnie patrzenie w niezgłębioną czeluść śmierci. Generał nie poczuwał się do litości, ani żadnych wzruszeń natury ludzkiej, gdyż podpisując wyroki, spełniał tylko swój obowiązek, a zresztą i rewolucyoniści nie byli dla niego inni, niż on dla nich.

Wśród tej galeryi skazańców miał jedną młodą twarz, którą zazwyczaj pomijał przy przeglądaniu. Zbyt drażniące, zbyt mocne było jej spoglądanie prosto w oczy. Zbyt długo trzeba było pamiętać potem pewne nieopisanie przykre wrażenie. Do tych oczu, patrzących z za świata, niepodobna się było przyzwyczaić. Na pierwsze wejrzenie chłopak ten spodobał mu się i to do tego stopnia, że gotów był nawet go ułaskawić. Ale ciążyło na nim zbyt wiele dowiedzionych przestępstw, generał zaś lubił być sprawiedliwym. Chłopak zginął i zaczął mścić się po śmierci.

Kiedy po jakimś czasie generał wydobył jego fotografię, spojrzały nań stamtąd jakby oczy upiora. Jasne, przenikliwe, nieubłagane, wiedzące już wszystko i mówiące wszystko. Szarpnęło nim po raz pierwszy w życiu okropne powątpiewanie. Zali dobrem jest to, co czyni? Zali to jest koniecznem? Z oczu powieszonego biła prawda, owa wiekuista nieomylność, która panuje tam, gdzieś, kędy poszedł skazany chłopiec. Z trudem powrócił potem generał do równowagi i przez jakiś czas nie wieszano nikogo. Ale któregoś dnia wrócił przecie do siebie i do pełnienia obowiązków. Siłą logiki i pracą woli, wymuszonem szyderstwem i zapijaniem sprawy, zwyciężył tajemniczą moc swego wroga z za świata. A kiedy już było wszystko po dawnemu, wydobył album i z drwiącym uśmiechem spytał widmo:

— No i co?

— Zginiesz! — odpowiedziały natychmiast oczy.

Była w tem spojrzeniu znowu przenikliwa, nieodparta prawda. I zamarł drwiący uśmiech na pobladłej twarzy generała — zobaczył bowiem jakby własną śmierć, swój własny grób. Widział swój pogrzeb uroczysty, idący ulicami Warszawy. Gromady gapiów, szpalery wojsk. Odtąd nie otwierał już albumu i przestał gromadzić fotografie skazanych.

* * *

A tego wieczora miał się stać właśnie epokowy wypadek w ostatnich miesiącach jego życia: miał naprawdę wyjechać. W najgłębszej tajemnicy czyniły się przygotowania. Wszyscy agienci byli ściągnięci, obstawione były ulice. Cały szwadron huzarów miał być wezwany w ostatniej chwili. Generał gotował się do tego występu z całem bohaterstwem. Miał być na pewnym bazarze dobroczynnym, zorganizowanym przez polskie sfery arystokratyczne. Miał się pokazać. O to mu głównie chodziło. Zarazem strasznie chciał zobaczyć ruch uliczny, ludzi, życie. Miał to nieprzeparte zachcenie więźnia, który dałby pół życia za moment, spędzony na wolności, między ludźmi. Wszystko było gotowe, oberpolicmajster i naczelnik ochrany ręczyli mu za bezpieczeństwo, a zwłaszcza zapewniali, że nikt oprócz nich dwóch nie wie o istotnym celu przygotowań.

Około dziewiątej przygalopował zaalarmowany oddział huzarów. Kareta stała gotowa, i dwaj adjutanci z minami, sadzącemi się na oznaki męstwa. Generał już w futrze schodził ze schodów, czyniąc pod mikołajewskim płaszczem nieznaczne znaki krzyża. Serce mu biło mocno, coraz mocniej, jeszcze mocniej. Zachwiał się i upadł.

Wezwany lekarz skonstatował symptomaty nerwicy serca. Odbyło się konsylium, zalecono wypoczynek i generał zaczął rozmyślać nad tem, w jaki sposób zredagować podanie o dwumiesięczny urlop.

Teatr ludowy wystawia w poniedziałek 11 b. m. sztukę p. Maryi Turzymy p. t. „Ofiary caratu". Dyrekcya teatru przeznacza cały czysty dochód z przedstawienia dla emigranta Retkego, jednej z najnieszczęśliwszych ofiar caratu. Retke, ścigany przez carskich żołdaków, chciał się zabić wystrzałem z rewolweru: nie udało mu się — przestrzelił sobie tylko oko. Dopadł go patrol, i rozjuszony żołdak bagnetem wykłuł mu drugie oko. Retke został aresztowany, lecz towarzyszom udało się go wykraść ze szpitala i przywieźć do Krakowa, gdzie mieszka od lat kilka. Cel szlachetny powinien ściągnąć w poniedziałek do teatru ludowego liczną publiczność.

Z Teatru ludowego. Piątkowa premiera Eberharta-Müllera „Katastrofa kolejowa" osnuta na stosunkach kolejowych w Prusach, jest również znakomitą ilustracyą stosunków austryackich. Tło sztuki stanowi kolejowy „sparsystem", kończący się tragicznie. Maszynista kolejowy Klausen straciwszy w samobójczy sposób swą ulubioną córkę Kasię, doznaje takiego wstrząsu nerwowego, iż ciągle mu jej postać a szczególnie podczas jazdy pociągiem staje przed oczyma. Zdenerwowany oraz zmęczony kilkudziesięciogodzinną służbą prowadzi pociąg towarowy, który z powodu mokrego gruntu jest nieprzydatny do swego celu, lecz z powodu „sparsystemu" nie został naprawiony. Maszynista nie widzi z powodu wielkiego zdenerwowania, gdyż właśnie tu utopiła się jego córka, znaku na powolną jazdę, skutkiem czego następuje katastrofa. Maszynista oddany pod sąd zostaje skazany na rok więzienia. Dowiedziawszy się w międzyczasie, iż przyczyną samobójstwa jego córki było uwiedzenie, rzuca się na uwodziciela i tknięty udarem serca, umiera. Tok akcyi rozwijający się żywo w I i II akcie, przewleka się niepotrzebnie aż przez cztery akty. Zresztą sztuka odznacza się prawdziwą charakterystyką stosunków kolejowych. Tytułową rolę maszynisty oddał dyr. p. Rygier. Grą swą wybili się p. Gawlikowska w roli Hildy, drugiej córki Klausena, p. Poleński w roli dyrektora kolei oraz p. Turski w roli palacza uwodziciela.

Taksy dorożkarskie miały być uregulowane z chwilą wejścia w życie ustawy o Wielkim Krakowie. Obecnie taksa krzywdzi w wysokim stopniu dorożkarzy, gdyż jest wobec ogólnej drożyzny i drożyzny siana i owsa stanowczo za niską. Jednocześnie naraża na brutalne przykrości osoby, które jadąc dorożką chcą płacić wedle taksy, ustanowionej przez c. k. dyrekcyę policyi.

Musimy domagać się, żeby p. prezydent znalazł także nieco czasu i energii dla pomyślnego uregulowania tej sprawy.

Plan regulacyjny Wielkiego Krakowa. Sąd konkursowy obraduje dziś w magistracie w dalszym ciągu. Wynik konkursu jest bardzo dodatni; nadesłane plany zawierają wiele dobrych pomysłów jako materyał i dyrektywa nadające się do wypracowania ostatecznego planu regulacyi miasta.

Prace komisyi zakończą się prawdopodobnie w poniedziałek.

Ze sportu. Towarzystwo sportowe „Wisła" przy kraj. Związku turystycznym oddało z dniem 1 kwietnia dziewięć kortów tenisowych do użytku publicznego. Korty te znajdują się u wylotu ul. Czystej naprzeciwko gołębnika wojskowego. Ceny przystępne. Członkowie „Wisły", oraz członkowie kraj. Związku turystycznego mają znaczne ulgi.

Konferencya w sprawie kredytu rękodzielniczego. Wczoraj odbyła się w Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie z inicyatywy ministerstwa robót publicznych konferencya w sprawie kredytu rękodzielniczego. Z ramienia ministerstwa wzięli w konferencyi udział radca sekcyjny dr Waygart, tudzież sekretarze ministeryalni dr Vering i Rebling, dalej członkowie kuratoryi krajowego instytutu dla popierania rękodzieł i przemysłu, reprezentanci Izby handlowej, Izb rękodzielniczych w Krakowie, Tarnowie i Rzeszowie, Powiatowej Kasy oszczędności w Krakowie, Towarzystwa kredytowego rękodzielników, instruktor przemysłowy Ostrowski i F. Smereczyński, dyrektor szkoły kowalskiej w Sułkowicach.

Obrady zagaił prezydent dr Leo, a przewodnictwo objął wiceprezydent dr Szarski. Referat wygłosił dr Waygart, który przedstawił cel akcyi, zmierzającej do ułatwienia kredytu rękodzielniczego. W tym celu mają być tworzone stowarzyszenia lokalne, zarejestrowane z ograniczoną poręką, oparte na statucie wzorowym, wypracowanym przez ministerstwo robót publicznych. Stowarzyszenia lokalne mają być łączone w organizacye wyższorzędne (związki), a te ostatnie mają się skupiać w ewentualnej kasie centralnej w Wiedniu. Mowca zakończył apelem do instytucyj reprezentowanych na konferencyi, aby zechciały użyczyć poparcia projektowanej akcyi i wyraził nadzieję, iż odnośne instytucye powołane do popierania interesów rękodzieła nie odmówią wydatnej pomocy. Następnie zabrał głos dr Vering celem przedstawienia szczegółów zainicyowanej przez rząd akcyi.

W obszernej dyskusyi zabierali głos prezes Izby handlowej Dattner, dyrektor Muzeum Stryjeński, dyrektor Kasy powiatowej Strzyżowski, p. Gorecki, radca miejski Iglicki, prezes Izby rękodzielniczej Kosobucki, instruktor Ostrowski i inni. Wszyscy mowcy zwracali się do ministerstwa z prośbą, aby stworzyło odpowiedni fundusz na omawiane cele, nadto rozpoczynające akcyę przystąpiło raczej do sanowania istniejących Towarzystw kredytowych rękodzielniczych, aniżeli do kreowania nowych.

Konferencya zakończyła się o godzinie 8 wieczór.

Zgromadzenie w Podgórzu. Jutro, w niedzielę, o godz. 4 po południu odbędzie się w sali magistratu (wchód od ul. Lwowskiej) zgromadzenie w sprawie wodociągu i zniesienia propinacyi. — Chrześcijańsko-socyalni, zorganizowani w „Towarzystwie obywatelskiem", nie mieli odwagi zwołać zgromadzenia do udzielonej im przez magistrat sali „Sokoła", lecz kryją się w ciemniach swego własnego lokalu. Spodziewamy się, że towarzysze licznie pospieszą na to „zgromadzenie publiczne", aby przysłuchać się chrześcijańsko socyalnym mądrościom.

Kradzieże na dworcu. Wczoraj aresztowano na dworcu braci Jana i Feliksa Lipińskich, oraz Uznańskiego, którzy od dłuższego czasu wykradali towary z wagonów na dworcu towarowym w Krowodrzy. Przy rewizyi w mieszkaniu Lipińskich znaleziono stosy skradzionych rzeczy.

Aresztowanie włamywaczy. Onegdaj włamano się do mieszkania p. Dubisowej przy ulicy Rajskiej l. 4 i skradziono różne rzeczy wartości 250 K. Jako podejrzanych aresztowano Andrzeja Porębskiego, Ludwika Dolata i Maryana Brodę. Czwarty wspólnik Aleksander Szynalik jest poszukiwany.

Okradanie wychodźców. Na dworcu tutejszym przytrzymano wczoraj 22 emigrantów z różnych stron kraju, których Towarzystwo św. Rafała, stojące pod kierownictwem posła ks. Szpondra, wysyłało do Ameryki przez zakazaną w Austryi linię „Atlantic Express" w Rotterdamie. Z zeznań ludzi wynika, że Towarzystwo na każdym z nich zarabiało przeszło 100 K. Ks. Szponder, wezwany do zwrotu pieniędzy, oświadczył ironicznie, że zwróci im, gdy będą siadali na okręt.

Wypadek z bronią. Dwaj słuchacze praw Salomon L. i Tadeusz S. uczyli się wczoraj wieczorem wspólnie do egzaminu w mieszkaniu przy ul. Wolskiej 25. S., który od pewnego czasu odczuwał silne zdenerwowanie, bawił się nabitym rewolwerem, który nagle wypalił i kula ugodziła siedzącego naprzeciw niego L. w szczyt czaszki. Wskutek jego jęków S. jeszcze silniej się zdenerwował; rewolwer wypalił drugi raz i przestrzelił mu lewą dłoń na wylot. Na odgłos strzałów zbiegli się mieszkańcy domu, którzy wezwali pogotowie. L. został przewieziony do szpitala, a S. wezwano na policyę po przesłuchania, poczem wypuszczono go na wolną stopę.

Śmiertelne przejechanie. Wóz naładowany cegłami przejechał wczoraj wieczór woźnicę Wojciecha Cichostępskiego, któremu koła złamały stos pacierzowy. W śmiertelnym stanie przewieziono go do szpitala.

Z sali sądowej. Wczorajsza rozprawa przeciw Stanisławowi i Aurelii Kraszewskim zakończyła się zasądzeniem Kraszewskiego na 4 miesiące ciężkiego więzienia; żona została uwolnioną.

Przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Obtułowicza stawał dziś 41-letni Wojciech Dyląg z Świlczy (pow. Rzeszów), oskarżony o nałogową kradzież. Dyląg był już 8 razy za kradzież karany, a ostatnio 3 letniem więzieniem. W nocy z 5 na 6 marca b. m. włamał się do sklepu zegarmistrza Wasserreicha w Bochni i skradł 31 zegarków, ale został przyłapany. Na rozprawie tłómaczy się, że był pijany i że namówili go dwaj ludzie, których wymienić nie chce.

Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał skazał go na 6 lat ciężkiego więzienia.

— **Z teatru miejskiego** komunikują nam: Dyrekcya teatru krakowskiego pozyskała na trzy gościnne występy znakomitego artystę p. Michała Tarasiewicza. Pierwszy występ — w poniedziałek 11 b. m; danym będzie piękny dramat Słowackiego: „Horsztyński", w którym p. Tarasiewicz gra Szczęsnego.

— **Wiedeńska orkiestra w Krakowie.** W koncercie wiedeńskiej „Tonkünstler Orchester" pozna Kraków drugie wielkie dzieło symfoniczne ś. p. M Karłowicza, poemat symfon. „Odwieczne pieśni". Wykonane będą dwie części „Pieśń o wiekuistej tęsknocie" i „Pieśń o wszechbycie". Nadmienić trzeba, że na krótko przed śmiercią urządził ś. p. Karłowicz w Wiedniu z tą samą orkiestrą własny koncert kompozytorski, który osobiście przygotował i sam nim dyrygował; „Odwieczne pieśni" były również w programie owego koncertu.

— **Match footballowy.** Towarzystwo sportowe „Wisła" urządza w niedzielę 10 b. m. match footballowy na błoniach na nowo budującem się boisku zlotowem. Tym razem postarało się ono o wyborową drużynę czeską „Hanę", bezwątpienia najlepszą z wszystkich klubów, jakie kiedykolwiek były w Krakowie. O sile jej świadczą wymownie rezultaty osiągnięte w matchach z pierwszorzędnemi drużynami: n. p. z K. S. Smiclów 1:3 obecnie drugą partyą czeską, której już kilkakrotnie udało się pokonać „Slawię", z mistrzem Unionu „Favorit" z Wiednia 1:0 i onegdajszej niedzieli z najlepszym klubem węgierskim „Possonyi Torne Egesylet" 1:1. Przegrana „Wisły" z tak świetną partyą, jaką jest „Hana", jest prawie że pewną. Początek tego matchu o godz. 4 po południu, przedtem t. j. od godz. 2½—4 rozegrają match „Wisła rezerwa" z „Wisłą II.".

— **Z Klubu pocztowego.** Kółko dramatyczne Klubu pocztowego w Krakowie pod reżyseryą p. Rudolfa Dobrowolskiego odegra w sobotę 16 b. m. „Chatę za wsią", obraz ludowy z powieści Józefa Kraszewskiego, przerobiony przez G. Zapolską. Muzyka wojskowa 56 p. p. Początek o godzinie 8 wieczorem. Zaproszenia wydaje sekretaryat w godzinach wieczornych w lokalu klubowym, ul. Lubicz 5.

— **Repertuar teatru miejskiego.**
Sobota: „Koncert", komedya w 3 aktach Hermana Bahr'a (nowość).
Niedziela po południu: „Kopciuszek" (pół ceny).
Niedziela wieczór: „Koncert".
Poniedziałek: „Horsztyński" (występ Tarasiewicza).
Wtorek: „Koncert".
Środa: „Śluby Panieńskie" (występ Tarasiewicza).
Czwartek: „Koncert".
Piątek: „Romeo i Julia" (występ Tarasiewicza).
Sobota: „Gdy młode wino zakwita", komedya w 3 aktach Björnsona (nowość).
Niedziela po południu: „Moralność pani Dulskiej" (pół ceny).
Niedziela wieczór: „Gdy młode wino zakwita".
Poniedziałek: „Gromiwoja" (ceny zniżone).

— **Repertuar teatru ludowego.**
Sobota: „Katastrofa kolejowa".
Niedziela po południu: „Wesele Fonsia".
Niedziela wieczór: „Czarodziej z nad Nilu".
Poniedziałek: „Ofiary caratu".
Wtorek: „Lalka".
Środa: „Katastrofa kolejowa".
Czwartek: „Wśród swoich".
Piątek: „Wśród swoich".
Sobota: „Za Oceanem", operetka (nowość).
Niedziela po południu: „Wśród swoich".
Niedziela wieczór: „Za Oceanem".

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).
Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 6—8 w dni powszednie.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w niedzielę o godz. 7 wieczorem, dr Feliks Kopera: „Zabytki z czasów Władysława Jagiełły" (ilustrowane obrazami świetlnymi).

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w poniedziałek o godz. 7 wieczorem: dr Tadeusz Szydłowski: „O Grunwaldzie i Hołdzie pruskim Jana Matejki" (ilustrowany obrazami świetlnymi).

Nowiny lwowskie.

Powitanie nowego prezydenta poczt. W pięknie przystrojonej sali dyrekcyi poczt zgromadzili się dziś urzędnicy wszystkich działów, celem pożegnania ustępującego prezydenta Seferowicza. — Imieniem urzędników przemówił nowy prezydent Wopaterni, poczem p. Seferowicz podziękował za złożone mu wyrazy uznania.

Fabrykantka aniołków. Policyi doniesiono, że zamieszkała w realności przy ul. Kordeckiego l. 49 Parania Pinakowa, zawodowo trudni się „fabrykacyą aniołków". Bierze mianowicie na wychowanie niemowlęta, a następnie je głodzi. Przed dwoma dniami zmarł u niej trzymiesięczny chłopczyk, dwoje zaś innych niemowląt, które Piniakowa ma jeszcze na wychowaniu, są tak wynędzniałe, iż w razie dalszego złego odżywiania czeka je również śmierć. Policya wdrożyła w tej sprawie dochodzenia.

Z kraju.

Z Mszany Dolnej donoszą nam: Jednym z pierwszych budynków rządowych, mających być umyślnie w tym celu budowanymi, jest budynek sądowy. Niezbędnem więc jest, aby budowano rozważnie i zgodnie z interesami stron i sądu. Tymczasem decyzya co do wyboru miejsca pod budowę wypadła najniefortunniej. Z trzech oferowanych placów wybrano najgorszy tylko dlatego, że był darmo (rzekomo) ofiarowany. Przy tej decyzyi nie zwrócono uwagi na fakt bezsporny, że korzyść ta dla skarbu państwa jest tylko pozorną, albowiem koszt budowy sądu i urzędu podatkowego na tym placu przewyższy znacznie koszt kupienia dobrego placu bliżej centrum miasta i bliżej dworca kolejowego położonego (a o takie place w Mszanie Dolnej nie trudno), Dowodem zaś jest fakt, że przedsiębiorca oświadcza gotowość zniżenia znacznie swej oferty na budowę sądu i urzędu podatkowego w razie gdyby budowano na placu bliżej dworca kolejowego i nie na górze położonym, a taki właśnie plac był ofiarowanym w swoim czasie, lecz został nie przyjętym bez racyi i całkiem biurokratycznie. Wybrany zaś przez skarb państwa plac pod powyższą budowę zupełnie do tego celu się nie nadaje z następujących powodów: zdrowotność najgorsza, leży obok cmentarza, brak wody, niemożliwość kanalizacyi, otoczony staremi drewnianemi zabudowaniami, więc zagrożony pożarami, znajduje się na krańcu gminy tutejszej w miejscu, gdzie miasteczko dalej rozwijać się nie może, przy stoku gór Lubogoszcza, wreszcie wielka odległość tego placu od dworca, przystęp utrudniony z powodu wąskiej, złej drogi i konieczność wykupienia placów i gruntów po bardzo drogiej cenie dla stworzenia możliwego dojazdu do przyszłego sądu powiatowego.

Dobro więc ogółu i miasteczka jest w rażącej sprzeczności z decyzyą niefortunną i niezrozumiałą budowania sądu na najgorszym z ofiarowanych placów. Protest poważniejszych mieszkańców przeciw tej decyzyi pozostał bez skutku. Ponownie więc zwracamy uwagę władz, póki czas jeszcze.

Z Nowego Sącza piszą nam: Nowy prezydent sądu tutejszego p. Dobrowolski rozpoczął rządy swoje całym szeregiem zarządzeń, które znoszą obowiązujące przepisy ustawowe. Wbrew instrukcyi sądowej, która ustanawia zupełny spoczynek niedzielny w sądach, a tylko zaprowadza dyżury dla załatwiania spraw niecierpiących zwłoki, wydał p. prezydent ukaz, znoszący jednem pociągnięciem pióra przyznany dla urzędników sądowych odpoczynek niedzielny. Wedle tego ukazu połowa urzędników sędziowskich, a więc około 20 osób, pozbawioną została jedynego dnia w tygodniu na wypoczynek i musi, nie chcąc narażać się na przykrości, poddać się temu bezprawnemu zarządzeniu. Także urzędnicy manipulacyjni doznali na swej skórze skutków energii p. prezydenta, a nadto kazano im o godzinę dłużej pracować. P. prezydent powinien raczej gorliwie zakrzątnąć się około pomnożenia personalu urzędniczego w swoim sądzie, a wtedy nie będzie zaległości w biurach, a nie pozbawiać urzędników ciężko pracujących jedynego dla nich w tygodniu odpoczynku.

Wielki pożar wybuchł 5 b. m. w Starym Samborze. Dzieci bawiące się zapałkami wznieciły ogień, którego ofiarą padło 60 domów mieszkalnych i mnóstwo budynków gospodarskich. Ratunek był utrudniony, gdyż większa część mieszkańców była na jarmarku w sąsiednich miastach. Kilka osób zostało poparzonych, a wiele bydła spaliło się.

Awantury żołnierskie w Tarnopolu. W sprawie świątecznych krwawych awantur donoszą, że żołnierzom do plutonowego nie wolno po godz. 6 wieczorem wychodzić z koszar. Przez cały tydzień bawił w Tarnopolu audytor z sądu wojskowego we Lwowie. Przeprowadzone przez niego śledztwo ustaliło na razie pięciu tylko głównych sprawców krwawych awantur ulicznych. Z rannych ofiar przebywa jeszcze pięć osób w szpitalu. Komenda wojskowa ukarała aresztem kadeta, który, pełniąc służbę inspekcyjną w koszarach piechoty, odmówił komisarzowi policyi, Siłce, asystencyi wojskowej dla stłumienia rozruchów.

Ze świata.

Pensya dla sióstr Luegera. Wiedeńska Rada miejska uchwaliła na tajnem posiedzeniu wyznaczyć dwom siostrom Luegera po 2400 K rocznie pensyi honorowej.

Pomysłowość dyrektora policyi berlińskiej. Związek demokratyczny w Berlinie pragnął urządzić zgromadzenie w lasku Humboldta na placu zabaw. Zarząd miejski, jako gospodarz owego lasku, chętnie się zgodził na udzielenie go w tym celu. Natomiast dyrektor policyi Jagow nadesłał do przewodniczącego związku pismo, zakazujące owego zgromadzenia.

Oryginalnie zaczyna się ów zakaz:

„Plac zabaw w lasku Humboldta ma powierzchni 1 ha. 77 ar. 45 m. kw. = 17.744 m. kw. Wedle ustnego oświadczenia pańskiego oczekiwanem jest przybycie 50 000 do 60 000 osób. Jeżeli każdy z uczestników zebrania niema do dyspozycyi około ¾ metra kwadratowego, powstaje ścisk i w następstwie obawa o zakłócenie bezpieczeństwa publicznego — ustawa państwowa o stowarzyszeniach § 7 ustęp 2".

Pan Jagow w swej ojcowskiej trosce o dobro obywateli podnosi dalej, że aleje w lasku Humboldta są przeważnie ogrodzone, co w razie paniki mogłoby spowodować liczne upadki i potratowania. Tyle tragicznych rzeczy mogłoby się stać w owym lasku. Zapomina p. Jagow, że tratowanie uczestników zgromadzeń miało nieraz miejsce w Berlinie, lecz jedynie z jego rozkazu, skutkiem szarż policyi konnej. Co więcej, p. Jagow fałszywie powołuje się na rzekomą zapowiedź zwołujących zebranie, iż uczestników przybędzie 50 000 do 60.000. Pragnąc przekonać Jagowa, że ów lasek nadaje się na zebranie pod gołem niebem, powoływali się na odbyte tam już raz zgromadzenie, które zakończyło się w zupełnym porządku, mimo wyżej przytoczonej liczby uczestników.

Dobrą i praktyczną kuchnię można prowadzić, używając wyrobów Maggiego. Podobnie jak powszechnie znana Maggiego przyprawa do zup jest od 20 lat ogólnie poszukiwaną, tak Maggiego bulionowe kostki cieszą się zaufaniem wszystkich gospodyń naszych. Maggiego bulionowe kostki są przyrządzone z najlepszego ekstraktu mięsnego i zawierają wszystkie potrzebne dodatki tak, iż przez zwyczajne polanie wrzącą wodą wydają natychmiast zupełnie gotowy rosół, odznaczający się wybornym smakiem i piękną czystą barwą Przy zakupnie należy uważać na nazwę Maggi i znak ochronny krzyż w gwieździe.

Przegląd społeczny.

Strejk krawiecki u firmy Schwarz w Krakowie trwa dalej. Firma rozpoczęła ze strejkującymi rokowania, które jednak dotąd żadnego nie dały rezultatu, gdyż firma obstaje przy pogorszeniu warunków pracy i płacy robotników i robotnic.

Robotnicy i robotnice krawieckie niechaj nie przyjmują pracy u firmy Schwarz ze względu na strejk!

Baczność murarze! Z powodu ruchu cennikowego niechaj żaden z tow. murarzy do Przemyśla nie przyjeżdża!

TELEGRAMY

z dnia 9 kwietnia.

Przeciw pruskiej „reformie“ wyborczej.

Berlin. (Biuro Wolffa). Prośba socyalnych demokratów w sprawie odbycia dwóch zgromadzeń pod gołem niebem w niedzielę w parku Treptowskim i we Friedrichsheim została przez władzę uwzględnioną.

To zezwolenie wywołało zdziwienie. — Dzienniki donoszą, że stało się to na wyraźne życzenie cesarza(?), któremu ciągłe demonstracye wydały się kompromitowaniem Niemiec wobec zagranicy.

Powstanie Albańczyków.

Salonika. Albańczycy zajęli pozycyę w górzystym terenie koło Laplje Selo. Wojska unikają jeszcze bezpośredniego starcia, któreby im mogło przynieść straty, i oczekują przybycia wysłanych batalionów, aby módz Albańczyków zupełnie otoczyć. Szefki basza usiłował Albańczyków skłonić do rozejścia się, Albańczycy jednak oświadczyli, że nie rozejdą się, dopóki im rząd nie przywróci ich przywilejów, datujących się od setek lat; nadto domagają się oni uwolnienia od pewnych podatków i niedopuszczenia chrześcijan do służby wojskowej.

Onegdaj ostrzeliwali Albańczycy między Bunar a Karabulak tureckie straże pograniczne, przyczem jeden człowiek został zraniony. Po dwóch godzinach walkę przerwano.

O onegdajszem starciu donoszą, że oddział turecki z 200 ludzi, mający z sobą działa górskie, został napadnięty przez Albańczyków i musiał ustąpić przed ich kolosalną przewagą, tracąc jedno działo, dwa wozy z amunicyą i 9 karabinów mauzerowskich. Oddział cofnął się do mauzoleum Murata na Kosowem Polu z małemi stratami. Straty Albańczyków w zabitych i rannych są znaczne.

Budżet francuski.

Paryż. Izba i senat radziły wczoraj nad budżetem i ustanowiły taksę statystyczną przy ocleniu na 15 centimów. O godz. 7 wieczór obie Izby były co do wszystkich punktów zgodne prócz dwóch, nad któremi odbyła się dyskusya na posiedzeniu wieczornem.

Paryż. Obie Izby załatwiły w nocy ostatecznie budżet, poczem się odroczyły do 1 czerwca. W międzyczasie odbędą się powszechne wybory do Izby deputowanych.

Strejk marynarzy handlowych we Francyi.

Paryż. Wczorajsza rada ministeryalna zajmowała się strejkiem w Marsylii. Ostatnie wiadomości uprawniają do nadziei, że strejk zbliża się ku końcowi.

Marsylia. Delegaci syndykatów robotniczych uchwalili ogłosić w poniedziałek generalny strejk, jeżeli zapisani marynarze do tego czasu nie otrzymają pełnego zadośćuczynienia.

Marsylia. Podsekretarz stanu Cheron przed wyjazdem skonstatował, że służba okrętowa odbywa się normalnie (?) i że prawdopodobnie znowu nastanie zupełny porządek.

Żegluga powietrzna.

Paryż. Z boiska awiatycznego w Chalons wzniósł się wczoraj belgijski awiator Kimet na dwupłaszczyznowcu, mając z sobą pasażera. Utrzymał się w powietrzu 2 godziny 20 minut i osiągnął przez to nowy rekord światowy.

Johannisthal (pod Berlinem). Alzatczyk Jeaunin przeleciał w wysokości 50 metrów z tutejszego boiska awiatycznego do wsi Rudo, stamtąd do Glienecke, a potem wrócił napowrót do Johannisthal. Razem przebył 8 kilometrów w 10 minutach. Jest to drugi lot awiatyczny ponad miejscowościami w Niemczech.

Duma przeciw samowoli cara.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Duma rozpoczęła wczoraj wieczór obrady nad interpelacyą, wniesioną przez 32 socyalnych demokratów i grupę pracy do prezydenta ministrów w sprawie regulaminu z 6 września 1909, do którego powód dał cesarski reskrypt. W reskrypcie tym car uważa za niemożliwe sankcyonowanie projektu ustawy z budżetem marynarki i sztabu generalnego i poleca Stołypinowi wspólnie z ministrami marynarki i wojny w obrębie granic ustaw zasadniczych wypracować regulamin w sprawie stosowania § 96 ustaw zasadniczych.

Komisya dla obrad nad interpelacyami zaproponowała odrzucenie interpelacyi, ponieważ reskrypt ma znaczenie carskiego ukazu.

Turcya i Serbia.

Konstantynopol. Po odwiedzinach serbskiego króla wydano oficyalny komunikat, który powiada: Król Piotr i serbscy mężowie stanu, którzy opuszczają Konstantynopol ze wspomnieniem serdecznego przyjęcia, pozostawiają tutaj wrażenie, które będzie miało szczęśliwy wpływ na stosunki obu krajów. Bezpośrednie zetknięcie się kierujących mężów dało sposobność do wymiany zdań o gospodarczych interesach obu państw. Stwierdzono, że są one ożywione tem samem życzeniem, mianowicie ogólnego dobrobytu Turcyi i Serbii pod korzystnym wpływem prawdziwie pokojowej polityki, przejętej uczuciami wzajemnej przyjaźni.

Z różnych stron.

Ucieczka p. Toselli od męża. — Tragedya miłosna dwojga dzieci.

Była żona obecnego króla saskiego, urodzona arcyksiężniczka austryacka, Ludwika, zajmuje znowu świat swoją osobą. Już od pewnego czasu krążyły pogłoski, że nie jest szczęśliwa z pianistą florenckim Toselli. Po trzech latach pożycia, zabrawszy swego synka Emila, awanturnicza księżna z dwojgiem służby opuściła wśród nocy Florencyę i uciekła do Szwajcaryi, skąd zażąda rozwodu. Pomiędzy małżonkami już oddawna wynikały zatargi o pieniądze, przytem młodszy znacznie mąż dręczył żonę zazdrością. Pani Toselli zamieszkała w Montreux. Przed wyjazdem telegrafowała do szwajcarskiego posła w Rzymie, aby ją osłonił opieką rządu szwajcarskiego w razie, gdyby mąż chciał ją prześladować. Podobno ta ucieczka ma głównie na celu zbliżenie się do dworu saskiego. Pani Toselli sądzi, że po uzyskaniu rozwodu będzie mogła widywać swe dzieci. Chcąc przyśpieszyć akcyę rozwodową, zamierza przyjąć obywatelstwo szwajcarskie.

* * *

W Kopenhadze 13-letni Jan Hansen, syn zegarmistrza, utrzymywał od pewnego czasu stosunek miłosny z mieszkającą w tym samym domu również 13-letnią Ingeborgą Coldstrupówną, córką robotnika w zakładach naftowych. Obawiając się, aby stosunku tego nie odkryto, kochankowie młodociani postanowili zakończyć razem życie. W tym celu ukryli się z nadejściem nocy w piwnicy sąsiedniego domu i gdy mieszkańcy udali się na spoczynek, Hansen wystrzałem z rewolweru w głowę zabił dziewczynkę, drugim zaś wystrzałem zranił się ciężko. Rano znaleziono młodocianych kochanków związanych razem sznurem i krwią zbroczonych na podłodze w piwnicy. Przewieziony do szpitala trzynastoletni zabójca i samobójca żyje jeszcze, lekarze jednak uważają stan jego za beznadziejny.

* **Scena robotnicza w Podgórzu.** W niedzielę 10 kwietnia w sali Domu robotniczego (plac Serkowskiego 11) odegraną zostanie nader wesoła komedya p. t. „Nikt mnie nie zna“ Al. hr Fredry. Po przedstawieniu zabawa taneczna. Wstęp 40 h. Początek o godz. 8 wieczorem.

* **Przemyśl.** Do komitetu obchodowego święta 1 Maja zgłaszać się należy u sekretarza tow. Aleksandra Mandia. Sekretaryat P. P. S. D. w Przemyśla.

* **Łobzów.** W niedzielę 10 b. m. o godz. 5 po południu w Czytelni robotniczej zgromadzenie kobiet. O 1 Maja referować będzie tow. Malinowska.

* **Czerwony Prądnik.** W niedzielę 10 b. m. o godz. 4 po południu w Czytelni robotniczej zgromadzenie kobiet. O 1 Maja referować będzie tow. Konopacka.

* **Wpisy do Komitetu majowego organizacyi kobiet** przyjmuje sekretaryat organizacyi w każdą niedzielę od 11—1 w południe.

* **Wiedeń.** Dnia 10 kwietnia b. r. o godz. 10 rano w Verbandsheimie, VI. Königseggasse 10 (wejście od Kasernengasse), odbędzie się zwyczajne półroczne zgromadzenie Kasy samopomocy emigrantów polskich w Wiedniu.

Stowarzyszenie personalu pomocniczego drukarskiego.

Grupa Kraków.

We wtorek 12 b. m. o godz. 7 wieczór odbędzie się w lokalu „Ogniska“ drukarskiego (Rynek 12, III. p) posiedzenie zarządu, na które zaprasza się wszystkich członków zarządu. Sprawy bardzo ważne.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).



POLSKO-CZESKA FIRMA

KARESZ i STOCKI

Bremen, Bahnhofstrasse 29

przeprawia pasażerów

do Ameryki

i do wszystkich innych zamorskich krajów

po bardzo niskich cenach

bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami, wprost bez przesiadania się.

Doskonały zdrowy wikt. Rzetelna, uprzejma usługa

Podróż oceanem trwa tylko 5½ dni cesarskimi, pospiesznymi okrętami:

„Kaiser Wilhelm II" || „Kronprinz Wilhelm"
„Kaiser Wilhelm der Grosse" || „Kronprinzessin Cecilie".

Korespondencya we wszystkich językach.

Wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu 20 koron zadatku wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży

Karesz i Stocki, Bremen, Bahnhofstr. 29.

Ktoby chciał pośredniczyć, niechaj się zgłosi listownie.

Tanie pierze i puch



1 kilogram szarego, dartego K 2·—, nawpół białego K 2·80, białego K 4·—, białego puchowego prima K 6·—, pierza dartego w najlepszej jakości K 8·—, puchu szarego K 6·—, białego K 10·—, puchu brzusznego K 12·—, od 5 klg. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grubonicianego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking) jedna pierzyna, wielkości 180×116 cm. z dwoma poduszkami wielk. 80×58 cm., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16·—, półpuchem K 20·—, puchem K 24·—, sama pierzyna K 12, 14, 16, poduszka K 3, 3·50, 4, pierzyny o wielk. 180×140 cm. 15, 18, 20, poduszki 90×70 lub 80×80 cm. K 4·50, 5·—, 5·50. Podściółki z gradlu 180×116 cm. K 13 i 15. Wysyła za zaliczką, w bezpłatnem opakowaniu od K 10 franco

Max Berger, Deschenitz Nr. 700 (Böhmerwald).

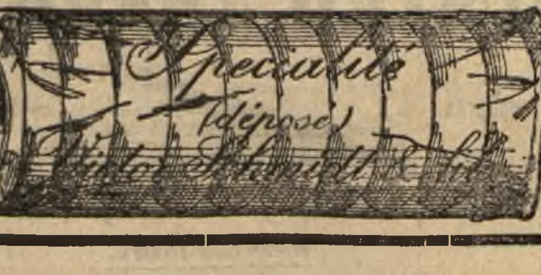
Cenniki na materace, koce, okrycia i inne artykuły na pościel darmo i opłatnie. Towar niepodobający się zamieniam lub zwracam pieniądze.

Wszędzie do nabycia!

COLUMBIA PASTYLKI MIĘTOWE W RULONACH ŻELATYNOWYCH

Ostrzega się przed naśladownictwami!

Wiktora Schmidta i Synów — są najlepsze!



Wszędzie do nabycia!

Należy baczną zwracać uwagę — na markę ochronną —

Ostrzega się przed naśladownictwami!

Victor Schmidt & Fils.

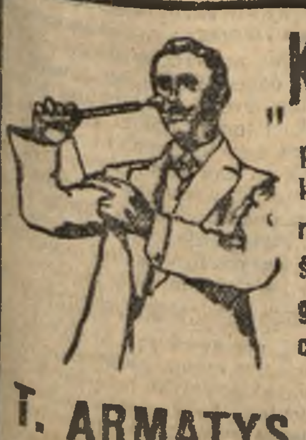
Wszędzie do nabycia!

MAURYCY SCHAPIRA

egzaminowany nauczyciel buchalteryi, w Krakowie, ul. Starowiślna 39, parter udziela gruntownej nauki

buchalteryi pojedynczej i podwójnej

z przygotowaniami do egzaminu w c. k. Akademii handlowej oraz stenografii polskiej i niemieckiej korespondencyi handlowej, rachunków kupieckich, bankowych i t. p., również w języku polskim i niemieckim pod przystępnymi warunkami.



„Kalo-Wibrator"

przyrząd usuwający radykalnie **zmarszczki i złą cerę**, działa przeciw **bezsenności, wypadaniu włosów, bólu głowy, gardła, żołądka, gośćcowi, chorobie serca** i w. i.

Wyłączny zastępca

T. ARMATYS, optyk i mechanik

Kraków, plac Maryacki L. 3.

Broszurki ilustrowane darmo.

Epilepsya, Kurcze, Choroby nerwowe. nadzwyczajne rezultaty przy użyciu **EPILEPTICON** prawnie zastrzeżone Cena 7·— kor. Proszę żądać rozprawy lekarskiej Nr. 55. bezpłatnie z głównego składu: **Apteka pod Austryą, Wien, IX.**, albo wprost z fabryki: **Priv. Schwanenapotheke Frankfurt am Main.**

Taniość, trwałość, dobroć

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 49.



Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Amerykański niklowy złoty Remontoir kieszonkowy z marką Systemu Roskopf, 36 godzinnego wraz z pięknym łańcuszkiem K 3·50, trzy kopert. 11·—, [illegible] K 20·—. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 12·—. Stalowy damski Remontoir K 7·90. Budzik najlepszy K 3·—. Łańcuszki srebrne od K 2·—. Zegarki damskie złote od K 20·—. Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

„LAKTOL" mleko kwaśne według metody prof. Miecznikowa.

Mleko od krów szczepionych dla chorych i zdrowych.

Mleko gotowe we flaszeczkach do karmienia niemowląt.

Kefir leczniczy.

„LACTO-FERROL" mleko z żelazem dla niedokrewnych.

Naczyń i aparatów używa się wyłącznie do mleka.

Zakład **„LAKTOL"** Kraków Podwale 5.



Rowery

słynnej styryjskiej fabryki wybornej i solidnej trwałej budowy z wolnobiegiem zamiast koron 140·— tylko 95·— koron, z 3-letnią gwarancyą, za gotówkę po nadesłaniu koron 20 zadatku. Używane kor. 70·—. Cennik składowych części bezpłatnie. **St. Rundbakin, Wedeń, III., Weissgärberlände 58/1.** — Rok założenia 1875.



STRZELBY.

Jednolufki	od K. 26·—
Dubeltówki	„ „ 35·—
Floberty	„ „ 8·50
Rewolwery	„ „ 5·—
Pistolety	„ „ 2·—

Naprawy tanio. Cenniki ilustr. darmo i opłatnie

FRANCISZEK DUŠEK

fabryka broni

Opočno a. d. Staatsbahn Ckechy Nr. 115.

Najlepsze hygieniczne

Towary gumowe

do celów sanitarnych poleca

L. Weindling

Kraków, Grodzka 26. Telefon 996

Cenniki darmo. Wysyłki dyskretnie

Każdego czasu do wynajęcia

wielkie i głębokie piwnice oraz lokale w V. dzielnicy Krakowa. — Bliższa wiadomość u adwokata Dra Goldfingera w Krakowie, ulica Grodzka 51, II. piętro, między godziną 3 — 5 po południu.

Zwyż 4000 m² parcela budowlana.

Pewne 2 a możliwe 3 fronty, przy wale nowo przełożonej Rudawy i w sąsiedztwie dość mocno zabudowanej w Półwsiu Zwierzynieckiem położona, odpowiednia do postawienia fabryki, do sprzedania w całości lub przy odpowiedniej ilości zgłoszeń do rozparcelowania.

Wiadomość u właściciela ul. Mickiewicza L. 9, Półwsie, Dzielnica XII, Kraków. Pośrednictwo wykluczone.

C. K. UPRZYW.

AKCYJNE TOWARZYSTWO KANTORÓW WYMIANY

„MERCUR"

FILIA W KRAKOWIE

przy ulicy Floryańskiej l. 28 i Św. Marka l. 18.

ZAKŁAD CENTRALNY W WIEDNIU.

Filie: Baden, Berno, Czeska-Kamienica, Czeska-Lipa, Dux, Grazlitz, Jabłoniec, Kraków, Liberzec, Litomierzyce, Mödling, Nowy-Jiczyn, Pilzno, Praga, Świtawa, Szumperk, Wr.-Neustadt.

Oddział węgierski w Budapeszcie.

Kantory wymiany w Wiedniu: I. Wollzeile 1, II. Taborstrasse 4, III. Löwengasse 27, III. Ungargasse 77, IV. Wiedener Hauptstrasse 12, V. Schönbrunnerstrasse 88 a, VI. Gumpendorferstrasse 22, VII. Mariahilferstrasse 76, VIII. Lerchenfelderstrasse 132, IX. Alserstrasse 32, XVIII. Währihgerstrasse 82, XIX. Döblinger Hauptstrasse 33, XXI. Haupstrasse 43.

Kapitał akcyjny 20 milionów K.

Fundusz rezerwowy 8 milionów koron.

Dywidenda na r. 1909 wynosi 9%.

Kupno i sprzedaż wszelkiego rodzaju papierów wartościowych, walut i dewiz.
Przyjmowanie zleceń giełdowych.
Przechowanie i zarząd papierami wartościowymi.
Załatwianie kaucyi wojskowych, winkulacya i dewinkulacya.
Udzielanie zaliczek na papiery wartościowe.
Sprzedaż losów na spłaty miesięczne.
Wypłata i eskont kuponów i wylosowanych efektów.
Przyjmowanie prenumeraty na czasopismo losowań „Mercur".
Eskont i inkaso weksli.
Wystawianie czeków, przekazów i akredytyw.
Przyjmowanie wkładek na 4 procent.
Podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów.
Otwieranie rachunków bieżących, czekowych i żyrowych.

Załatwianie wszelkich bankowych tranzakcyi.

Ja Anna Csillag



z moimi **185 ctm. długimi, olbrzymimi włosami Loreley,** które uzyskałam **po 14 miesiącach używania** mojej, **przezemnie wynalezionej** pomady. Jestto jedyny środek przeciw **wypadaniu włosów,** do **wzmocnienia ich porostu i pokładu włosów, wytwarza u mężczyzn bujny, silny porost brody** i nadaje już po krótkiem używaniu **tak włosem na głowie, jak brodzie,** naturalny **połysk i bujność** i zachowuje je przed **wczesnem zesiwieniem** aż do późnego wieku. Żaden środek nie posiada tyle składników ożywczych dla włosów jak pomada Csillag, która słusznie uzyskała światową sławę, gdyż, tak kobiety jak i mężczyźni po użyciu pierwszego słoika pomady najlepszy skutek osiągnęli, albowiem wypadanie włosów już po kilku dniach ustaje i ukazuje się nowy porost.

Cena słoika 2 K, 4 K, 6 K i 10 K. Codzienna wysyłka pocztowa za gotówką lub za **zaliczką** pocztową na cały świat z fabryki, dokąd adresować należy wszelkie zamówienia.

Anna Csillag, Wiedeń, I., Kohlmarkt 11.

Zawiadamiam

J. W. moją klientelę, że od d. 1 kwietnia b. r. przestałam pracować w Firmie WP. **Schwarza** i od dnia **15 kwietnia** otwieram

pracownię własną

przy ul. Karmelickiej L. 16 w Krakowie.

Zadaniem mojem jak dotąd tak i nadal jest zadowolnić J. W. klientelę starannością i sumiennością mojej pracowni.

Z szacunkiem **Wanda,** Karmelicka 16 I. piętro.

MEBLE.

Nowo otwarty sklep frontowy przy

ul. św. Jana L. 14, Kraków.

Kupno i sprzedaż różnych mebli, maszyn do szycia, fortepiany i inne rzeczy używane, sprzedaje po niskich cenach.



Zapewnij Pan sobie pierwszorzędne rowery z podwójnem łożyskiem dzwonowem i wolnem kołem **K 99·—**, elegancko ozdobne koła luksusowe od K 103·—. **Każdy rower jest pierwszej jakości!** Wieloletnia pisemna gwarancya. Tysiące listów pochwalnych!

Dostawa przez nasze austryackie domy wysyłkowe zupełnie wolna od cła i opłacona do granicy.

Dalej loco Berlin: Latarki acytelynowe K 2·10. Płaszcze K 2·50, szlauchy K 2·05. Zamawiać należy tylko wprost u

Multiplex-Fahrrad Industrie G. m. b. H. **Berlin, Lindenstrasse 106/18.**

Bogate katalogi wysyła się darmo.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Maryan Pyrzowski.**

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).